Nr. 4 (1308). Warszawa, 27 Stycznia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

„Czerwona niedziela".

Tak nazwana, zanim nadeszła, kiedy już minęła, chyba tylko za różową uchodzić-by powinna u tych, którzy w niej widzieli zbliżającego się krwawego upiora. Wielki popłoch panował w Berlinie i on też nazwę wyszydzoną przez rzeczywistość wymyślił. Do popłochu przyczynił się sam rząd zapowiedzią „ostrych środków", uruchomieniem garnizonów w stolicy i w Szpandawie, zakazem urlopów, a nakazem strzelania za pierwszym czynem napaści lub oporu. W sobotę d. 20 b. m. ludzie, szanujący w polityce nadewszystko spokój i to, co w spokoju posiadają, przewidywali na niedzielę wypadki, o których strach nawet myśleć, a cóż dopiero ich oczekiwać! Socyaliści, którzy mieli odbyć w całych Niemczech, a głównie w Berlinie, swoje ogniste wiece, mogli lada chwilę rozpalić ogień, w którym spłonąłby i najwyższy ideał polityczny filistra i spokojny błogosławiony rozwój dalszy po dotychczasowej drodze najlepszego z systematów rządowych, jakim właśnie cieszy się królestwo bojaźni bożej.

Wiece się odbyły, ale bez krwi i pożogi, a to nie dla tego, że cesarz Wilhelm skonsygnowawszy ostentacyjnie wojsko, w sam dzień złowrogi przejeżdżał się mężnie po ulicach miasta, ale dla tego, że socyaliści nie myśleli ani na chwilę dać krwi swojej pod lufy karabinów i ostrza szabel. Urządzili wiece, aby zamanifestować przed narodem i przed światem swoje dążenia do głosowania powszechnego wewnątrz pojedyńczych państw rzeszy, a nadto jeszcze w Berlinie napiętnować najnikczemniejszy z systematów konstytucyjnych, istniejący w wielkiem, niby kulturalnem państwie pruskiem. Wyprawa wiecowa zresztą nie była wyłącznie socyalistyczną; głosowanie powszechne jest ogólnem żądaniem szczerej demokracyi i nie potrzeba być socyalistą, aby o nie krzyczeć, zwłaszcza tam, gdzie jak w Niemczech, oświata rzeczywista nie da się wprawdzie mierzyć liczbą umiejących czytać, ale sama ta już liczba nie pozwala mówić o ciemnocie mas. Nic innego właśnie, jeno tak uzasadnione żądanie prawa wyborczego dla wszystkich rzuciło w Berlinie popłoch w szeregi obywateli klasowych, uprzywilejowanych według schematu Klassen-Einkommen-Steuer, a świeże z d. 17 i 18 wypadki w Hamburgu, gdzie istotnie w następstwie manifestacyi socyalistycznej za prawami ludu przyszło do rozlewu krwi, wzmocniły jeszcze strach nienawiścią, rozpalaną przez klasowe sobkowstwo.

Do głosowania powszechnego w Berlinie, gdzie o godz. 12-ej w południe, we wrzekomo czerwoną niedzielę, zagajono 93 wiece, przyłączyła się dawno już potępiona sprawa dalszego istnienia Izby Panów, wstecznej, hamującej działanie, nierozumnej, za ognisko złotego junkierstwa, próżniaczego arystokratyzmu, za podporę moralną utajonego wciąż we dworze absolutyzmu pruskiego słusznie w oczach stronnictw postępowych uchodzącej. Jeżeli w większych środowiskach niemieckich ubiegłej niedzieli niezawodnie rzucono się w mowach wiecowych na swoje Izby drugie czy wyższe, w Berlinie musiano już na swoją Izbę Panów piorunować. W rezolucyi, na wszystkich wiecach berlińskich, prawie jednobrzmiąco uchwalonej, nazwano dzisiejszy sejm pruski poronionym płodem przedstawicielstwa ludowego. Izba panów przedstawia klasę ponad naród wzbijającą się, od narodu odrąbaną; całe jej prawo jest tylko nadanym jej, a szkodliwym dla całości przywilejem. Izba poselska, wybierana na podstawie prawa, które już Bismarck nazwał jednem z najlichszych w Europie, prawem opłakania godnem, jest zbiorem junkrów i kapitalistów—nie wyobraża narodu; lud pracujący nie ma w niej wcale przedstawicieli. Taki sejm może być tylko reprezentacyą klasową a nie narodową, i przez pomiatanie prawami ludu staje się hańbą państwa nowożytnego. Złe wykorzenić zdoła tylko powszechne, jednostajne (bez kuryj), bezpośrednie (bez prawyborów) i tajne głosowanie na posłów, którzyby już rzeczywiście wyobrażali ogół obywateli pruskich.

Nareszcie! Po tylu latach nikczemnego konstytucyonalizmu pruskiego, po tylu latach rozrostu socyalizmu a rozbudzania się nowej demokracyi, po upadku dawnej w r. 1866, podnoszą socyaliści i wolnomyślni prusy głos niezadowolenia z bezprawia a dopominają się prawa. Dotychczas socyaliści byli tylko na terytoryum pruskiem, ale nie było ich w pruskiem państwie. Do sejmu nie dawała im wejść w jako tako pokaźnej, na śmieszność nienarażającej liczbie ordynacya wyborcza, po za sejmem wpływali tylko na opinię, na organizacyę mas ludu, które tylko w Cesarstwie Niemieckiem miały przyznane sobie prawo obywatelstwa. Instytucye, porządki i nieporządki pruskie wcale ich nie obchodziły. Odtąd prawdopodobnie będzie inaczej; agitacya w ludzie i w narodzie, z wyłączeniem górnych dziesięciu tysięcy, wzmocni się, ustali i usystematyzuje. Teraz już zapowiedziano ponowienie wieców za uprawnie-

niem ludu i zdemokratyzowaniem państwa na 18 marca i 1 maja r. b. Nie pozostanie to bez skutków dotykalnych, lecz wymagających chociażby dłuższego czasu dla spełnienia się. Skuteczność ruchu będzie zależała nietylko od usilności socyalistów i nacisku prowadzonego przez nich ludu przemysłowego, ale od rozsądku i tęgości stronnictw liberalnych, które powinny w rozszerzeniu uprawnień, w zniesieniu obmierzłego lordostwa pruskiego dojrzeć cel wspólny, i do tego celu szczerze już dążyć. Zdadzą teraz egzamin ze swej wartości. Jeżeli hasła wydane na wiecach niedzielnych nie przenikną do inteligencyi, do rzeczywiście pracujących i o rzeczy publicznej myślec jeszcze zdolnych warstw mieszczańskich, ziemiańskich i chłopskich—socyaliści będą mieli prawo uważać ich za pasorzytów i współsprawców klęski, gdyby ruch dziś wszczęty miał się ostatecznie, może już w czasie niedługim, zakończyć klęską.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Według telegramu londyńskiego z d. 23 b. m. wybory w Anglii, Szkocyi i Irlandyi posunęły się do ogólnej liczby 515; niedopełniono ich jeszcze w 155 okręgach. Z wybranych dotychczas 262 należy do stronnictwa liberalnego, 144 do unionistycznego; 74 mandaty są irlandzkie, 35 robotniczych. W pośród Unionistów, dawnych Zachowawców, złączonych z tymi, którzy odstąpili przed laty Gladstone'a z powodu Irlandyi, jest tylko jeszcze kilkudziesięciu wolnohandlowców. Klęska zbliżyła to stronnictwo do Chamberlaina, i obecna platforma, zdolna wszystkie żywioły z odruchami wstecznemi zespolić pomiędzy sobą, musiałaby koniecznie wysunąć na jedno z pierwszych miejsc urzeczywistnienie marzenia o odgrodzeniu się wielkiego państwa wszechbrytańskiego od świata — cłami wyższemi od wewnętrznych, które mąż z Birminghamu zaleca w stosunkach kolonij z macierzą jako nierozłączne z tamtemi. Przyrost 23 mandatów republikańskich, przewidywane zajęcie przynajmniej 40-u krzeseł w Izbie Gmin przez przedstawicieli świata robotniczego, zamianowanie Burnsa ministrem, są najważniejszymi momentami dokonywającej się przemiany politycznej. Padło w walce 9 poprzednich ministrów (w tem Balfour, Brodrick, Pettyman); z 51 mandatów Londynu wraz z okręgiem uratowali Unioniści zaledwie 18. Stosunek liczebny wyznawców wolnego handlu do cłowców, wśród 383 z pomiędzy 515 wybranych oznaczają doniesienia londyńskie liczbami 302 i 81. W ogólnej liczbie 477 pełnomocnictw jest nowo pozyskanych: Liberalnych 139, Unionistów 8, Irlandczyków 1, robotników 22 — ruch żywy.

Wiece niedzielne w Prusiech i w całych Niemczech dały wyraz nietylko własnej potrzebie podniesienia praw politycznych ludu, głównie przemysłowego, na wyższy stopień, ale wyraziły też współczucie dla ludu robotniczego w Rosyi i pamięć o 22 stycznia r. z. W Saksonii, gdzie przy systemacie dwuizbowym panuje i pośredniość wyborów, wiece miały interes zbliżony do panującego w zgromadzeniach pruskich. W Dreznie ścigano zebrania podejrzane, a zakazano wszelkich pochodów ulicznych. Odbyło się jednak wszystko bez krwi; tak samo i we Wrocławiu, gdzie wróżono starcia. W Hamburgu—we środę, w nocy na czwartek były zaburzenia rozpoczęte demonstracyą przed Senatem, który chciał, i zapewne jeszcze chce okroić prawa ludu, lękając się jego przewagi tak w zarządzie jak w prawodawstwie. Popłynęła krew. Egoizm klas, posiadających i panowanie ekonomiczne i władzę polityczną, sam wywołuje niespokojne, gorączkowe objawy ze strony upośledzonych; a gdy jeszcze w pomoc uczuciu krzywdy przybędzie urok doktryny, wróżącej niczem niezamącone, w najdalszą przyszłość sięgające szczęście—burzenie się jest nieuniknionem.

W Austryi p. Gautsch miał nadzieję wzmocnić się Derschattą i Pacakiem jako *landsmannministrami*, nie dbając już o Koło Polskie, które się od niego z powodu głosowania powszechnego odwróciło. Wszystko już było nabite, ale w ostatniej chwili nie wystrzeliło. W Galicyi zachodniej ogromny wiec stronnictwa ludowego z udziałem p. Daszyńskiego za głosowaniem powszechnem; we wschodniej niepokoje ze skłonnością do agraryzmu, ale również zaznaczające konieczność równouprawnienia politycznego w sejmach i w wyborach. Zagrożona większa własność przedstawia się zarazem jako niby zagrożona polskość. Nadaje to ruchowi charakter zasadniczo ważnego, ciężkie zadania bliskiemu już może jutru stawiającego wypadku.

Rokowania o traktat pokojowy między Anglią a Serbią rozbiły się zupełnie: odwołano pełnomocników; przyjdzie wkrótce do odwołania posłów. Serbia urzędownie już oświadczyła, że godność nie pozwala jej cofać zobowiązań zaciągniętych względem Bulgaryi (unia cłowa).

Budżet japoński na r. 1906 przewiduje dochodów zwyczajnych 240 mil. jenów, a wydatków wszelkich, nieuniknionych aż 1030 mil. Brakujące 790 mil. pokryć mają: podatek wojenny—360 mil. i pożyczka—430 mil. „Skutkiem pewnych okoliczności" istotnie zaciągnąć się mający dług wyniesie tylko 200 mil. Telegram okoliczności tych nie wskazuje, nie mówi też co się stanie z 230 mil. pozbawionemi funduszu na opędzenie wydatków.

Cesarz Wilhelm obdarzył p. prezesa ministrów Wittego łańcuchem wielkiego krzyża orderu Orła Czerwonego.

Krajowcy przetrzepali Niemców w jednej z osad afrykańskich.

ŻYCIE SPOŁECZNE

HAMOWNICY.

Na przyjęciu dworskiem w Wiedniu posłowie galicyjscy mieli bardzo grobowe miny. P. Gniewosz, zapytany przez cesarza skąd przyjeżdża, odrzekł: „Koło polskie, najjaśniejszy panie, zawsze stało twardo przy tronie i stać będzie dalej, pomimo że z niego spadł na nas smutek w postaci powszechnego głosowania". Franciszek Józef — jak mówi sprawozdanie — „kiwał głową" na tę odpowiedź w stylu „Metody Olendorfa", a p. Gniewosz nie mógł sta-

---

4) Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

OBRAZ II.

Widok 7.

Z okien pałacu hr. Nolska wylewały się potoki światła w głębię ciemnej nocy i fale muzyki w głębię ciszy. Kąpało się w nich zebrane na balu najdostojniejsze towarzystwo stolicy, osypane łaskami obecnego śród nich króla. Gorąco sali wypierało gości na obszerny taras, opięty siatką róż, których kwiaty okadzały ich odurzającą wonią.

Hrabina Lamez.

Wytworny człowiek! Słyszałeś pan jego odpowiedź arcybiskupowi na pytanie, co by zrobił, gdyby mu doniesiono, że jego żona której nie widział od lat pięciu, znajduje się w błogosławionym stanie?

Hr. Lamez.

Zapewnie kazałby ją zamknąć w klasztorze.

Hrabina Lamez

Tak robią zwyczajne gbury. Napisałbym do niej — odrzekł — „Dziękuję niebu za to nowe błogosławieństwo naszego związku. Dbaj pani o swoje zdrowie—wkrótce przybędę". To elegancya—prawda?

Hr. Lamez.

Rzeczywiście, tak wysokich rogów na głowie mężowskiej jeszcze nie widziałem. Ale czy to wzór dla mnie?

Hrabina Lamez.

Uważasz go pan może dla siebie za niedościgniony?

Hr. Lamez.

Niewątpliwie.

Hrabina Lamez.

Niech pana to nie martwi. Jeśli komu będziesz mnie zazdrościł, to tylko królowi. A chyba byś pan się o to nie gniewał.

Hr. Lamez.

Niewątpliwie, byłbym zachwycony. Słyszałem jednak, że inny wzór elegancyi, mianowicie ks. Baza miał powiedzieć do swej żony: pozwalam pani na wszelkie miłostki, z wyjątkiem książąt i lokajów, gdyż te są najgłośniejsze.

Hrabina Lamez.

Tak, słusznie: z wyjątkiem książąt, nie króla, bo stosunek z nim nadaje kobiecie rozgłos, ale i zaszczyt.

Hr. Lamez.

Dlaczego pani nie starałaś się o ten zaszczyt, zanim zostałaś moją żoną?

Hrabina Lamez.

Nie byłam dość swobodną.

Hr. Lamez.

Więc ja tylko dla zapewnienia wolności byłem pani potrzebny?

Hrabina Lamez.

Naturalnie. A jeżeli to pana dziwi, zawdzięczasz omyłkę tylko własnej nieznajomości pragnień kobiet naszej sfery. Uważałam pana za biegłego w sprawach stosunków wyższego świata—więc nie widziałam ani potrzeby, ani obowiązku uprzedzania, że ja się do nich zastosuję.

Hr. Lamez.

Zdaje mi się, że pani chcesz pójść dalej, niż pozwalają zwyczaje nawet najwyższego świata.

Hrabina Lamez.

Przypuśćmy — ale czegóż to dowodzi? Że ję chcę rozwinąć i udoskonalić, że robię małą rewolucyę, od której zależy postęp...

Hr. Lamez.

I pani także dbasz o postęp! Ale, jak widzę, uważasz go za taniec, w którym można posuwać się naprzód lub w tył. Bo zdaje mi się, że owa rewolucya cofnie panią

nowczo powiedzieć, czy to był znak pochwały, czy też litości.

Rzeczywiście zaś była to jedna ze scen ponurego dramatu. Bo proszę sobie tylko wyobrazić piekielne położenie Koła. Dotychczas—jako piąte koło u wozu Austryi służyło ono głównie do hamowania jego ruchu, a obok przeświadczenia o wspaniałości swej roli miało tę pociechę, że je za nią chwalił monarcha. Tymczasem nagle, jak piorun z jasnego nieba spadł na Koło hamulcowe projekt powszechnego głosowania, który chce je wprawić w nadzwyczajny ruch postępowy wolą tego samego monarchy. Wogóle należy to do najrzadszych wypadków historyi, ażeby panujący był liberalniejszym, niż jego poddani. Pomnożenie tych nielicznych zdarzeń jest niezapomnianą i wyłączną zasługą Koła polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa. Cesarz zgodził się na dalsze i znaczne rozszerzenie prawa wyborczego, stronnictwa parlamentarne, oporne takiej reformie, ostatecznie pogodziły się z nią, tylko Polacy, stanowiący grzechotkę na końcu ogona węża reakcyi, pragną wznieść mur postępowi. Piękną kartę zapisują sobie w kronice Europy! Ale to nietylko wstyd, to zarazem przestroga. Przypominacie sobie niedawną wrzawę o „solidarność Koła polskiego" w Dumie rosyjskiej. Postępowanie galicyjskich Westinghausenów w Wiedniu bardzo się podoba tutejszym ich towarzyszom, którzy prawdopodobnie zyskają większość w przyszłej delegacyi naszej do Dumy. Otóż przypuśćmy, że pierwszy parlament rosyjski zażąda dla siebie i sejmów miejscowych uznania bezpośredniego, równego, tajnego i powszechnego prawa wyborczego, przeciw któremu oświadczy się większość Koła Polskiego: co mają począć związani „bezwzględną solidarnością" postępowi członkowie jego mniejszości? Poddać się i pomódz do uchwalenia sromotnej—według nich — niesprawiedliwości? Czytałem gdzieś, że pewne urządzenia, instytucye i gatunki ludzkie należy już „antiquować"—ustarożytniać. Natomiast śród nas objawia się dążność do „odantiquowania"—odstarożytnianiu owadów, które przez setki lat dochowały się w naszym rodzimym bursztynie. A gdy tylko przygrzeje słońce swobody, roje tych owadów wylecą i olbrzymiemi kolumnami, sięgającemi od nieba do ziemi, zapełnią nam przestwór, brzęcząc: „solidarność z większością"—nawet w nicości!

List z Wiednia.

Styczeń.

Po długich miesiącach życia echem zajść na Węgrzech, przeszliśmy niespodzianym zwrotem wypadków do własnego, pełnego gorączkowej ruchliwości okresu politycznego, w którym niewiadomo, co prędzej uwzględnić — agitacyę szalonej intensywności wśród wszystkich warstw ludności, czy też nie mniej żywą energię intryg i matactw w kołach parlamentarnych, której ośrodkiem stała się osoba prezydenta ministrów br. Gautscha a usłużnem narzędziem cała mieszczańska prasa. Wszystko co żyje politycznie, co politycznie czuje i chce, znajduje się wstanie do oszołomienia podnieconym, — świadomość zaś, że ta chwila przełomowa nakazuje ze zdwojoną czujnością i przytomnością stać na straży bądź partyjnych bądź osobistych interesów potęguje jeszcze ogólną gorączkę. Każdy czuje potrzebę zimnego rozsądku a traci go widząc nieodwołalność zarządzeń, które się dokonać mają.

Co tę sytuacyę wywołało — dokładnie orzec trudno choć niewątpliwie nasuwa się niejedno tłomaczenie. Monarcha, który ze względów dynastycznych chce przeprowadzić reformę wyborczą na Węgrzech, nie może jej nie chcieć w Austryi, w kraju o wiele więcej politycznie i gospodarczo rozwiniętym, a te same względy, które w powołaniu warstw ludowych do życia politycznego, ukazały jedyne wyjście z walk ze szlachtą na Węgrzech, szczęśliwie wynalezione i zważone, i w oczach rządu austryackiego musiały nabrać znaczenia środka do osuszenia naszego bagna parlamentarnego. Zaczęto o tem mówić i liczyć się z tą możebnością — parlament zażądał rozpraw nad kwestyą reformy wyborczej która wykazała, że wśród przedstawicieli klas uprzywilejowanych dużo znajduje się skrytych jej przeciwników, ale równocześnie przekonanie o jej potrzebie jest tak wielkie, iż być jawnym jej wrogiem prawie nikt się nie ośmiela. Sprawa stała się palącą — robotnicy chcieli dopilnować by nie zaszła z porządku dziennego — gdy podczas obrad kongresu ogólno-austryackiego w Wiedniu nadbiegła pierwsza telegraficzna wiadomość o konstytucyi rosyjskiej i prawie wyborczem, nadanem przez cesarza rosyjskiego.

Wiadomość ta spadła jak piorun i jak piorun zgromadzeniem wstrząsnęła. Pod wrażeniem wyłączającem krytykę, przyjęto wieść entuzyastycznie bojową pieśnią proletaryatu wszystkich obecnych grup narodowych, zaintonowaną żywiołowo ku zdumieniu galeryi, delegatów prasy i obecnych gości. Krzywda systemu kuryalnego stała się w jednej chwili okropnem, nieznośnem brzemieniem a walka z nią najświętszem zadaniem. Dalsze obrady kongresu przerwała demonstracya pod parlamentem, która wypadła wspaniale choć ledwie godzin parę było do jej przygotowania, potem nastąpił cały szereg innych z których najwspanialszą był strajk powszechny w dniu otwarcia parlamentu, 28 Listopada.

Dzień ten pozostanie w pamięci każdego, kto go tu w Wiedniu przeżył. Szarym, jesiennym świtem z wszystkich dzielnic miasta ciągnęły szeregi robotniczej armii ze sztandarami na miejsce zborne; przybywając, ustawiały się karnie, w ściśle oznaczonym porządku. Koło 9-ej pochód ruszył. Na czele szła deputacya robotnicza wszystkich krajów koronnych i narodowości, za nią delegaci poszczególnych miejscowości. Postępowano miarowo, cicho i tylko w słońcu, które nagle zabłysło, czerwieniły się krwawo partyjne godła, drżały migotliwie białe napisy: żądamy równego prawa wyborczego. Około 10 stanęły przednie szeregi przed parlamentem, deputacya, wprowadzona przez posłów soc.-dem. Daszyńskiego, Pernerstorfera i Hybesza, przedłożyła prezydentowi Izby i br. Gautschowi życzenia robotnicze. Pochód ruszył dalej, ustępując miejsca idącym w nim szeregom. Do godziny 4-ej popołudniu tętniły przed parlamentem kroki robotników, którzy w dzień powszedni, przywdziawszy strój świąteczny przyszli tu pokazać, ilu

---

aż do tego stanu, w którym najmocniejszy goryl ma wyłączny przywilej do samic swego stada.

Hrabina Lamez.

Najprzód uwaga pańska jest trywialną, a powtóre mylną. Mężczyzna zamknął kobietę w więzieniu i mężczyzna ją z niego uwalnia. A że to zrobić może tylko jej mąż—to nie nasza wina. Ale czy my, jak na dwumiesięczną parę małżeńską, nie zadługo rozmawiamy z sobą?

Hr. Lamez.

Ja mam dosyć.

Hrabina Lamez.

Czemużeś pan wcześniej tego nie powiedział? Zmarnowałam sobie kawałek zabawy dla rozdrażnienia pana i znudzenia siebie.

Odchodząc do salonu, spotkała hrabinę Panitę.

Zastąp mnie pani przy moim mężu a ja kiedyś podobnie się odwdzięczę.

Hr. Lamez.

Czy pani ją zrozumiała?

Hr. Panita.

Najzupełniej.

Hr Lamez.

I?

Hr. Panita.

I nie wiem, czy mam życzyć żonie pańskiej powodzenia, czy też nie. Bo takie istoty, jak ja, nie pragną w swem położeniu zmiany już dla tego samego, że żadna nie byłaby dla nich dobrą. Nie mogę dotąd rozstrzygnąć sobie, czy lepiej być pogardzaną i czczoną, czy pogardzaną i całowaną.

Hr. Lamez.

Więc pani nie jest zadowoloną ze swego stanowiska?

Hr. Panita.

Kochanki królewskiej? Mam lat 22, to mnie tłomaczy, jakim sposobem przed dwoma laty mogłam być tak naiwną, że prosty najem wzięłam za romantyczną miłość. Zdawało mi się, że król mnie pokochał a ja rzeczywiście go pokochałam. Dziś dopiero wiem, że monarchowie mają swój osobny słownik, w którym *kocham* znaczy *potrzebuję* i że stałam się ofiarą podwójnego nieporozumienia, z którego sama nie wyjdę, tylko będę wyprowadzoną. Mam w sobie lenistwo kamienia, leżącego na wysokiej górze, który zepchnięty stoczy się na dół, ale sam się nie ruszy.

Hr Lamez.

A ja sądziłem, że pani jest szczęśliwą.

Hr. Panita.

Szczęście jest to taki stan, w którym wołamy do czasu: stój!, a ja ciągle krzyczę do niego: idź! Ale proszę nie przypuszczać, że po tej krótkiej spowiedzi zażądam od pana współczucia; nie, ja w niej daję panu dla żony przestrogę.

Hr. Lamez.

Czy według pani ona istotnie wejdzie na tę pochyłość?

Hr. Panita.

Według mnie zależy to tylko od króla.

Hr. Lamez.

A on?

Hr. Panita.

Ach, on!—Mówi o kobietach, że lubi jak ryby: świeże, tłuste, bez drobnych ości i do złapania łatwe. Zresztą czy pan nie zauważył, że minister spraw wewnętrznych jest już dla żony pańskiej wyjątkowo grzecznym?

Hr. Lamez.

Rzeczywiście pytania moje są śmieszne. Chcę, ażeby to, co widzę, wlazło mi w oczy.

Hr. Panita.

Pan ją kochasz?

Hr. Lamez.

Niestety.

Hr. Panita.

To niedobrze, bo do żalu nad sobą może się przyłączyć żal nad nią. Jeżeli żona pańska włoży w tę grę tylko próżność, to niewiele mniej znaczyć będzie dla niej *byłam*, niż *jestem* kochanką króla; ale jeżeli zaryzykuje serce, to odejdzie zrujnowana. A po pewnym czasie odejść musi.

jest pokrzywdzonych i jak zdecydowana ich postawa. Przy tym tak cichym a tak wymownym akompaniamencie „ulicy", baron Gautsch w sali poselskiej przyrzekł uroczyście, że wczasie najkrótszym, najdalej w lutym wniesie projekt reformy, dający klasom „współdziałającym w wytwarzaniu bogactw i dochodu narodowego, dzięki potężnemu rozwojowi przemysłowemu" równe innym prawo wyborcze. Odparł równocześnie zamachy na przyszłą reformę w postacie wniosków o wprowadzenie systemu kuryalnego, wykluczenie analfabetów i t. d. a godząc się na zależność prawa wyborczego od czasu zamieszkania wskazał odrazu możliwość cofnięcia się wpół drogi — deskę ratunku dla reakcyi; zobowiązując się stać twardo przy programie równego prawa wyborczego, stworzył możność targów, układów z partyami i dla siebie furtkę odwrotu, gdyby niezachwiana wola cesarza przed gniewem partyj przecież chwiać się poczęła.

„Czerwony wtorek" był dniem święta nietylko dla Wiednia, gdzie podczas pochodu robotniczego ustał w mieście wszelki ruch handlowy i kołowy, ale dla całej Austryi. Do najmniejszych zakątków dostała się wieść, że lud ma poważną demonstracyą pokojową okazać, iż dłużej krzywdy znosić nie myśli i że gotów jest, gdyby mu się za długo przyszło upominać o swoje prawa zmusić rzeczywistem, bojowem porzuceniem pracy klasy posiadające do ustępstwa. Hasło demonstracyi wszędzie znalazło oddźwięk — dreszcz wstrząsnął krajem z końca w koniec, wyzwalając wszystkie namiętności polityczne... Świeżo wybrany do parlamentu znany przywódca partyi socyalno-demokratycznej dr. Wiktor Adler, którego dziwnym zbiegiem okoliczności cała ludność robotnicza Wiednia odprowadziła do parlamentu w pochodzie swym, w ogniu dyskusyi nad reformą wyborczą wypowiedział swą pierwszą mowę poselską. W imieniu koła polskiego przemawiał znowu „uczony" hr. Wojciech Dzieduszycki, który porzuciwszy swe dawniejsze stanowisko w obce reformy wyborczej, polegające na twierdzeniu, że „powszechne i równe prawo wyborcze sprzeciwia się naturze społeczeństwa", teraz już zauważyć raczył: że stan, w którym wszystkie warstwy ludności przy zupełnej dojrzałości politycznej równomiernie mają brać udział w ustawodawstwie, jest celem ostatecznym. Tylko naturalnie cel ten ostateczny nie jest i nie powinien zostać rychło osiągniętym, jak tego jawnie dowodzi, zdaniem Dzieduszyckiego, cezaryzm napoleoński, anarchia w Hiszpanii, francuska rewolucya i t. d. Odgłos kroków robotniczych, zapowiedź mogącej się zerwać nad Austryą burzy zmieniły nawet do szczętnie psychologię statecznych, wiekowych przeważnie mężów w Izbie panów. Zamiast chłodnej, rozważającej monotonności biła tym razem ze słów ich nienawistna zaciekłość i pełne naiwnej zgrozy zdumienie, że tłumy, które zakłócają spokój parlamentu, traktuje się nie ołowianemi kulami, lecz przyrzeczeniami reform. W rozwoju idei demokratycznej austryacka Izba panów, urodzonych ojców narodu i jego „chlub" oficyalnych, widzi tylko zamach zbrodniczy na swoje przywileje, któremu słabość Gautscha, niepomnego że najlepszą obroną porządku są bagnety, powrozy i kule, dodaje niepotrzebnie złudnych blasków poważnego ruchu. Poseł Daszyński, który z dużą cierpliwością uwalniał wielkie momenty historyczne od małej roli służenia za pośrednictwem hr. Dzieduszyckiego interesom Koła Polskiego, potrącił i o tę dziwnie podejrzaną krwiożerczość panów magnatów, tracących już widocznie pobudliwość i łaknących dostarczenia nerwom silniejszych wrażeń...

Debaty parlamentarne nad oświadczeniem prezydenta ministrów, wciągu których zgłosiły się do słowa wszystkie stronnictwa i kliki, prócz mieszczaństwa galicyjskiego i tej naszej rodzimej inteligencyi, która tym razem z zakneblowanemi ustami przysłuchiwała się spokojnie jak w jej imieniu przemawiali jej najzaciętsi, utytułowani wrogowie wykazały, ze w Izbie posłów jest większość za powszechnem, rownem prawem wyborczem. Nawet reakcyjne stronnictwa nieśmiały wprost wystąpić przeciw temu żądaniu, które jest zadaniem wszystkich ludów, zamieszkujących Austryę.

Ale właśnie ta nieuchronność szybkiej reformy, która jednym grozi detronizacyą, innym jak np. Rusinom galicyjskim ma dać nowy, pełny żywot polityczny, sprawia, że trzy miesiące, mające upłynąć od oświadczenia br. Gautscha do wniesienia rządowego projektu, wypełnione zostały tak rozpaczliwymi wysiłkami wszystkich politycznych czynników. Partye drobnomieszczańskie, zwłaszcza chrześciańsko-socyalni widzą swój ratunek w oznaczeniu jak najdłuższego czasu zamieszkania, które zmuszonych do częstych wędrówek za chlebem a zwłaszcza robotników, pracujących wprzemysłach sezonowych, masami pozbawiłoby prawa wyborczego. Posłowie niemieccy z Czech i Moraw pragną przy podziale krajów na okręgi wyborcze wykroić jak najwięcej okręgów niemieckich. Czesi zaś pilnie baczą by „wieś nie została uszczuplona, tam więcej ludności słowiańskiej żyje w okręgach wiejskich. Partya robotnicza, licząca głównie na okręgi miejskie, proponuje, choć nieśmiało, by przy podziale mandatów uwzględnić ciągły napływ ludności wiejskiej do miast większych i obdarzyć miasta gęściej niżli wsie mandatami. Koło polskie widząc, iż kuryi już nic nie uratuje, stara się przemycić do reformy wyborczej przynajmniej wybory pośrednie dla Galicyi, które nietylko ludność wiejską, ale i ludność ruską wydałyby na nowo w ręce szlachty. Forma wyborów w Galicyi — oto pozycya najbardziej zagrożona, o którą też najgorętsza toczyła się walka w przedsionkach ministeryalnych i w kraju. Bilans jej na razie przedstawia się jako pięćdziesiąt zakazanych lub rozpędzonych żandarmami zgromadzeń ludowych, drugie tyle rozbitych zgromadzeń poufnych, grad wyroków policyjnych, ustawiczne gwałty wobec chłopa i robotnika — oraz kandydatura hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na ministra bez teki.

Swieża jeszcze w Austryi tradycya upadku hr. Taaffego, tuż po wniesieniu projektu reformy wyborczej, znaczy wyraźnie swe ślady w jawnem uznaniu dla br. Gautscha u socyalistów i w obawie wszechwładnego na razie i łaską monarszą obdarzonego premiera przed antiministeryalną koalicyą potężnych stronnictw. Obawa ta rodzi wieczne konferencye, mniej lub więcej poufne, zauszników Gautscha z mężami zaufania poszczególnych partyj i z wybitnymi parlamentarzystami, wytwarzając dziwnie duszną atmosferę konszachtów, w której tak silnie plączą się prywata z interesem

---

Hr. Lamez.

Serca ona nie postawi, bo go nie ma; ale przegra swój honor.

Hr. Panita.

Nawet krótki i boczny związek hrabiny z monarchą uważałbyś pan nietylko za przykrość, ale za zniewagę—dla siebie? W takim razie wybacz mi pan ciekawość: po co pan żeniłeś się z kobietą, która z takiego związku byłaby dumna i po co ją przywiozłeś na dwór królewski? Wygląda to tak, jak gdybyś pan chciał przepłynąć morze i nie zanurzyć się.

Hr. Lamez.

Odpowiem pani szczerze. Jestem, jak wy wszyscy, moralnie zgniłym; ale w duszy mojej pozostało kilka atomów niedotkniętych zarazą i dość zdrowych. Podczas więc gdy zgnilizna kazała mi połączyć się z kobietą wynaturzoną i wejść w atmosferę zepsutą, resztka zdrowia każe mi czuć dla tego świata obrzydzenie. Nie mam siły z niego uciec, a gdybym się na nią zdobył, tęskniłbym za jego pachnącem i świecącem błotem; więc grzęznę w niej i pluję — czasem na siebie, czasem na innych. Byłbym bardzo wdzięcznym jakiejś wichurze, któraby, wyręczając słabą wolę moją i ludzi do mnie podobnych, zmiotła nas w kupki i rozrzuciła po polach, gdzieby nas przyorano jak śmiecie. Lepszego losu nie jesteśmy warci, bo nie mamy, przynajmniej ja nie mam na swe usprawiedliwienie nawet nieświadomości złego.

Ks. Nolak.

Szukam cię hrabio z dobrą nowiną: najjaśniejszy pan mianował cię szambelanem.

Hr. Lamez.

A żonę moją?

Ks Nowak.

Żonę pańską raczył tymczasem zaszczycić rozmową.

Hr Lamez.

Jeżeli książę możesz, spraw, ażeby to „tymczasem" trwało jak najdłużej, ażeby poprzestał na tej łasce. Dla nas obojga wystarczy moje szambelaństwo.

Ks. Nolak.

Nie rozumiem, o co panu chodzi.

Hr Lamez.

Mnie chodzi o to, co jest śmieszne, dziecinne, niegodne pańskiej uwagi a dla mnie ma znaczenie. Poprostu dokucza mi choroba serca, chciałbym wyjechać na wieś a nie mógłbym tego uczynić, gdyby moja żona była zatrzymana jakimś urzędem przy dworze.

Ks. Nolak.

Kochany hrabio, jeśli król będzie sobie tego życzył, musisz być zdrów, zapomnieć o wsi i cieszyć się jego łaską. A teraz chodź mu podziękować za tytuł.

Wyszli.

Hr. Panita.

Biedny baran z dwiema głowami! Nie wie, w którą obrócić się stronę — i na obie beczy. Chociaż tu takich jest całe stado!

Niepostrzeżony wmieszał się arcybiskup.

Arcybiskup.

Sama? Czyżby już otworzyła naoścież wszystkie okna swojego serca i przewietrzała je dla nowego lokatora? Ładne mieszkanko — wartoby je wynająć... jeżeli nie za drogie... (do hrabiny) Jak można tak ciężko grzeszyć! Bóg dla piękności stworzył światło, ażeby w niem sprawiała rozkosz widzom a pani osłaniasz się ciemnością.

Hr Panita.

Wątpię, ażeby Bóg kiedykolwiek zwierzał się panu ze swymi zamiarami.

Arcybiskup.

Mogę jednak znać te, które są dla wszystkich widoczne. A do nich należy z pewnością cel istnienia pięknych kobiet.

Hr. Panita.

Czy pan już rozstał się ze swym wikaryim?

Arcybiskup.

Niech pani będzie szczerą i powie otwarcie, że jej moją obecnością przeszkadzam. Wtedy wikary będzie między nami zbyteczny.

polityeznym. Ciągle tu nowe pojawiają się kombinacye a najnowsza dosyć, już pewna, obdarza hr. Dzieduszyckiego, Dr. Pacaka (klub czeski) i dr. Derschattę, a jak inni chcą i Pradego godnością ministrów. Parlamentyzacya gabinetu miałaby zadanie zabezpieczyć Gautscha przed nienawiścią i intrygami kół parlamentarnych i umożliwić przytem powołanym do współdziałania partyom porozumienie się w kwestyi rozdziału mandatów między poszczególne kraje koronne, w czem ciągle jeszcze bruźdżą ci i owi, grożąc trudnościami w razie „krzywdy“. Hr. Dzieduszycki wzbrania się jeszcze pono pokusom awansu i żąda gwarancyi dla partyi —ale o ile zawiść Kołowców nie stanie na przeszkodzie, ulegnie chętnie. W zamian za jego spokojną starość — pensya ministra wynosi 40 tysięcy koron—Austrya a przynajmniej Galicya pozbędzie się wroga reformy wyborczej. I to coś warte.

Z końcem stycznia zbiera się parlament austryacki i rozpocznie się zapowiedziana sesya reformy wyborczej. Jakie niespodzianki i zawody jeszcze przyniesie? Partya robotnicza grozi wyraźnie, że proponowane trzy lub dwuletnie zamieszkanie, jako warunek otrzymania prawa wyborczego, uważać będzie za casus belli — widmo strajku masowego, którego z początku nie brano zbyt seryo, nauczono się i w Austryi cenić inaczej. Nietylko dzień 28 Listopada dał przedsmak różnych możebności, ale „bierny opór“ na kolejach państwowych, który tu wybuchł w pierwszych dniach Grudnia i wykazał wspaniałą solidarność i sprawność organizacyi robotniczych, odjął strajkowi masowemu w Austryi charakter utopii, który miał jeszcze do niedawna. Ubrany w pozór „ścisłego wykonywania instrukcyi służbowych“ masowy strajk kolejowy, wprowadzony w czyn z zadziwiającą rzutkością, zatamował rzeczywiście ruch i zagroził sferom przemysłowo-handlowym tak dotkliwemi stratami, że rząd pod ich naciskiem czemprędzej kolejarzom ustąpił. Uzyskano polepszenie stosunków awansowych i płacy, a co ważniejsza, wiarę w siłę organizacyi.

Fala strajku idzie coraz dalej — i co dziwniejsza, obiera sobie obce dotychczas myślom o walce warstwy. Przemknęła się niedawno wśród urzędów pocztowych darząc, dni parę pracujących po 11 godzin dziennie niewolników w mundurach, pokusą wolności, do której brakło im siły; teraz znów coś bruździ wśród lekarzy kas chorych, domagających się podwyższenia pensyi. Dziwne to jakieś, nieprawidłowe, ale właśnie dlatego przypomina filistrom o czytanych niedawno zajściach. Tylko oni ciągle jeszcze nie wiedzą, czy to „i u nas możebne“, bo o tem zazwyczaj dopiero doświadczenie uczy. *hgl.*

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Zagadkowy gniew.

Nasze stronnictwa „polityczne“ udowodniły dotychczas swą polityczność jednym tylko rysem — spotwarzaniem przeciwników. Wiadomo, że jest to taktyka przyjęta we wszystkich tego rodzaju walkach na całym świecie z tą wszakże różnicą, że gdzieindziej jest rozum, wiedza, krytycyzm, wierne odczucie potrzeb czasu i miejsca, doskonałe oryentowanie się w warunkach i — oszczerstwo, a u nas tylko oszczerstwo. Prosimy przysłuchać się chórowi dziennikarskiemu, śpiewającemu „na głosy“ melodyę narodowo-demokratyczną: *Pracy polskiej*, *Przeglądowi powszechnemu*, *Gazecie polskiej* i ich akompaniatorowi *Kuryerowi warszawskiemu*. Jaki to śliczny „zespół“ publicystycznych nożowców! Oto kilka nutek jednego z tych głosów—*Przeglądu powszechnego*: Stronnictwo postępowo-demokratyczne „nie stoi na gruncie narodowym a więc nie poczuwa się do obrony interesów narodowych... pracuje na korzyść obcych i wrogich nam żywiołów“, próbuje „zbałamucić społeczeństwo polskie w interesie jego wrogów“ i t. d. Że służba książęca z *Przeglądu powszechnego* usiadłszy sobie na schodach pałacu, śpiewa coś takiego, co się podoba służbie hrabiowskiej z *Pracy polskiej*, że ona przytem przezywa ludzi niezależnych „służalcami ze związków“ (*Gazeta polska*), to nas wcale nie dziwi ani wartością moralną tych pieśni i wymysłów, ani wspólnością gustu obu czeladzi. One do tego tylko są zdolne i właściwie do tego są powołane. Ale co znaczy ciągłe i niezmordowane ich szkalowanie postępowej demokracyi po wielokrotnem zapewnianiu, że jest ona maleńką, bez siły i wpływu? Przecież odrobina nie może nietylko „zdezorganizować społeczeństwa w interesie jego wrogów“, ale wogóle zaważyć na szalach, na których spoczywają takie wielkie i tuczone woły, jak „prawi synowie narodu.“ Jest to tem dziwniejsze, że postępowi demokraci, oświadczywszy krótko, iż podczas stanu wojennego w „organizacyi wyborczej“ (działającej pod opieką i kierownictwem organów administracyjno-policyjnych) uczestniczyć nie będą, usunęli się z drogi „jedynej partyi“, która ma ująć w swe ręce sprawy autonomii, nie zagrodziwszy tej drogi nawet najcieńszą żerdką. Bo przecież ani nie występowali przeciwko udziałowi amatorów w komisyach wyborczych, ani nie stawiali przed ich biurami agitatorów odmawiających, ani nie odciągali ludności od meldowania swoich praw wyborczych—słowem, nie podjęli żadnego przeciwdziałania poza kilkowierszową deklaracyą. Mimo to wszystkie łby narodowo-demokratycznej hydry pienią się, szczerzą zęby, ryczą i w żaden sposób nie mogą się uspokoić. Dlaczego? Czyżby ta postępowa demokracya nie była taka maleńka i bezsilna? Czyżby jej wrogowie byli jej skrytymi wielbicielami, i pragnęliby ją widzieć przy sobie, ażeby od niej czasem dowiedzieć się, czego *oni* mają pragnąć i żądać? Trudno orzec, w każdym razie są pewne poszlaki do mniemania, że demokraci postępowi stali się dostarczycielami materyału mądrości naszej „jedynej partyi narodowej“; że bez nich ona wcale nie wiedziałaby nietylko co robić, ale nawet o czem rozprawiać. I dlatego przypuszczamy, że w głębi ducha nie życzy ona sobie wcale, ażeby ci „wrogowie narodu“ całkiem zginęli.

m.

Hr. Panita.

Przepraszam... Rzeczywiście jestem rozdrażniona.

Arcybiskup.

To bardzo bolesne dla wszystkich, którzy panią uwielbiają. Bo przecie my nie powinniśmy dopuścić, ażeby z takich cudownych oczek smutek śmiał bodaj na chwilę wypłaszać wesele.

Hr. Panita.

Więc ja się panu podobam?

Arcybiskup.

Tak dalece, że odejmujesz pani z mojego wieku tyle lat, ile potrzeba dla odczucia najżywszej miłości.

Hr. Panita.

I pragnąłbyś pan mnie zadowolić?

Arcybiskup.

Nie mam większego życzenia.

Hr. Panita.

Ja panu pokocham bezinteresownie, gorąco, niezmiernie, tylko spraw, ażeby...

Arcybiskup.

Co?

Hr. Panita.

Padnij na kolana, wznieś gorące modły do Boga i uproś go, ażeby wziął w rękę wiązkę piorunów i tak nimi nas siekł strasznie, niemiłosiernie, że pod tą chłostą ciało nasze rozpadałoby się i paliło od ognistych rózeg. Niech nie słucha naszych błagań i obietnic poprawy, niech go nie wzruszają nasze cierpienia, niech bije, bije dopóty, dopóki nie zawołamy: ojcze, jakiś ty sprawiedliwy!

Arcybiskup.

Gdyby Bóg uznał taką karę za właściwą, nie czekałby na moje wezwanie.

Hr. Panita.

Nie możesz pan tego dokonać? Więc co pozostaje z pańskiego arcykapłaństwa? Stary bezzębnik, który miękiemi dziąsłami chce gryźć twarde orzechy.

Arcybiskup.

Mógłbym przypuszczać, że pani przy lewym boku króla stracisz wszystkie cnoty, ale nigdy—grzeczność.

Hr. Panita.

Tak, ona jest nam wszystkim w tym świecie bardzo potrzebną, bo bez niej nie moglibyśmy o niczem innem mówić, tylko o wzajemnej pogardzie. Podaj mi pan rękę, wróćmy do sali i udawajmy, że conajmniej się szanujemy.

Weszli ks. Nolak i ks. Baza.

Ks. Nolak.

Poprosiłem waszą królewską wysokość tutaj, bo sprawa jest zbyt ważną i drażliwą, ażeby nasza rozmowa mogła mieć świadków.

Ks. Baza.

O co chodzi?

Ks. Nolak.

Wola najjaśniejszego pana jest dla mnie zawsze świętym rozkazem, ale nie mogę lekceważyć praw mego rodu. Dowiaduję się, że siostra moja ma otrzymać przy królowej taburet, podczas gdy król przyznał niedawno krzesło z poręczą damie, której pradziadek handlował gąbkami. Byłbym bardzo wdzięcznym waszej wysokości za zwrócenie na to uwagi najjaśniejszego pa-

Ks. Baza.

Kochany książę, przyznaję, że siostra twoja nie powinna być upośledzoną wobec żadnej damy, ale gdyby mi się udało pozyskać uwagę mojego brata, to zwróciłbym ją przedewszystkiem na nędzę ludu.

Ks. Nolak.

Ubóstwo jest taką samą przyrodzoną i naturalną właściwością ludu, jak bogactwo właściwością arystokracyi.

Ks. Baza.

Ale ta nędza buntuje się i grozi...

Ks. Nolak.

Łatwo ją uciszyć wojskiem i policyą.

Ks. Baza.

Ale ona liczy 40 milionów!

Kontrybucya.

Na gminy, które uchwaliły wprowadzenie języka polskiego, obok uwięzienia wójtów, pisarzów, obywateli ziemskich i włościan, o ile w tych uchwałach przyjmowali udział, zaczęto obecnie nakładać kontrybucyę—w sumie 3000 rb., rozłożonych według ilości posiadanego gruntu. Dla wyegzekwowania tej kary używany bywa kwaterunek wojska. W guberni Płockiej—gdzie ta operacya obecnie dokonywa się—narodowo-demokraci, którzy poprzednio zachęcali chłopów do polonizowania gmin, obecnie namawiają ich do przywracania dawnego porządku. Ciężkie kary ze strony władz, a jeszcze bardziej hasło do cofnięcia się ze strony działaczów, rozgoryczyło lud, który żałuje uległości namowom. Słyszeliśmy, że t. zw. Związek pracy narodowej zebrał znaczne sumy z opodatkowania swych naiwnych członków na cele społeczne przeznaczył. Jeżeli więc on wogóle jeszcze istnieje i cokolwiek posiada, to możeby zwrócił biednym chłopom kontrybucyę. Znalazłby wreszcie sposobność okazania jakiejś działalności i zużytkowania pieniędzy, które mu powierzono.

Macierz szkolna.

Wobec odezwy Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej zagranicą (zamieszczonej w dzisiejszym numerze na innem miejscu) i wobec częstych zapytywań ze strony naszego koła czytelniczego uważamy za potrzebne wyjaśnić, że Macierz szkolna nie jest dziś już tem, czem być miała — instytucyą bezpartyjną, lecz opanowana została przez narodową demokracyę i żywioły z nią spowinowacone przekonaniowo. Wszyscy członkowie postępowi i demokratyczni z zarządu usunęli się. Nie odmawiamy pewnego pożytku tej instytucyi nawet tak jednostajnie skierowanej, ale musimy odsłonić właściwą jej istotę dla poinformowania tych, którzy jej w takim charakterze nie zechcą popierać i którzy prawdopodobnie pomyślą o zorganizowaniu swych starań i środków na podstawie odpowiadającej ich zasadom.

Są prawdy...

„Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi; są takie, które szepce swemu narodowi; są takie, które zwierza przyjaciołom domu; są takie, których odkryć nie może nikomu...” Do kategoryi tych ostatnich narodowo-demokratyczna *Praca Polska* zalicza, jak się zdaje, sprawę poniedziałkowego strajku. Już nawet *Gazeta Polska*, nie bez długich i ciężkich cierpień i właściwych sobie omówień, zaznaczyć jakoś musiała, że dnia tego ruch kołowy na ulicach był bardzo słaby, uczuwać się dawał dotkliwy brak dorożek, do fabryk nie przyszli robotnicy, w znacznej części sklepów nie prowadzono handlu etc.; nie przeszkodziło to jednak głównemu organowi stronnictwa skłamać, że strajk „nie udał się, zrobił *fiasco*, jedynie brak dorożek zwracał uwagę przechodniów”.

Można rozprawiać o potrzebie strajku lub jego bezsensowności, można bredzić o prawdziwych przyjaciołach i wrogach ludu, lecz przedewszystkiem unikać należy kłamstw zbyt jaskrawych, zbyt bijących w oczy, a zgoła przytem bezużytecznych, bo te kompromitują stronnictwo, które się do nich ucieka. Bierzcie przykład z *Gazety Polskiej*, która, uczuwszy potrzebę powiedzenia słów paru o zabójstwach partyjnych (№ 17 z r. b.), w taki sposób przedstawiła sprawę napadu na Kucia, że naiwny czytelnik gotów pomyśleć, iż i tej zbrodni dopuścili się... socyaliści. Ale *Gazeta*, broń Boże, wyraźnie tego nie powiedziała. *sm.*

Ogródki Raua.

Na odbytym niedawno wiecu pracowników, zajętych w ogródkach imienia Raua, ujawnił się szereg faktów, świadczących, że ta hojnie uposażona instytucya, która gdzieindziej mogłaby być błogosławieństwem dla miasta, weszła u nas na bardzo śliską drogę, prowadzącą wprost do upadku. Ogródkami zarządza komitet, złożony przeważnie z osób, nieznających się wcale na wychowaniu i nieprzygotowanych fachowo do swego zawodu. Komitetem trzęsie p. instruktor, sprawujący despotycznie swe rządy i usuwający pracowników od współudziału w układaniu planu zabaw i reform pożądanych. Pracownicy, pozbawieni prawa inicyatywy i wszelkiej samodzielności, są ślepymi wykonawcami szablonowych wskazówek człowieka, stojącego daleko od dzieci i nieodczuwającego ich potrzeb istotnych. Instytucya przez to chybia w znacznej mierze celu i nie może wypełniać swych ważnych zadań.

Pracownicy są w dodatku wyzyskiwani, pobierają zbyt nizkie wynagrodzenie, bezpłatne praktyki przeciągają się po lat kilka, przyczem na każdy sezon komitet z instruktorem powołują pracowników nanowo, usuwając niemiłe sobie osoby bez żadnej ceremonii; to też nawet po pięcioletniej pracy nikt nie jest pewien w jesieni, czy w sezonie wiosennym nadal miejsce mieć będzie. Te i tym podobne szczegóły świadczą wymownie, że, gdy idzie o zarząd instytucyą społeczną, mającą na celu zdrowie, największe dobro szerokich warstw proletaryatu, my, z nosami, zadartymi do góry, lubimy tanim kosztem odgrywać rolę filantropów, ale istotną korzyść ogółu rzadko miewamy na względzie. *k.*

BADANIA NAUKOWE

Rola suggestyi w życiu społecznem.

Le-Bon, Tarde, Sighele, Rossi, Bechterew zwrócili uwagę na znaczenie suggestyi w życiu społecznem. Zaznaczyć wypada, że jest ona wspominana pod różnemi nazwami: to naśladownictwa, to „contagium psychicum” (zaraza psychiczna). Zbadanie suggestyi w całej rozciągłości i w przeróżnych jej postaciach jest rzeczą wagi pierwszorzędnej dla zrozumienia zjawisk społecznych, może również zainteresować specyalistę socyologa, jak i człowieka myślącego. Choć zjawiska suggestyi są powszechnemi i codziennemi, są one jednak nieuchwytne, jak wogóle

---

Ks. Nolak.

Tuman kurzu liczy jeszcze więcej pyłków a nikt go się nie lęka. Rota żołnierzy uspokoi miliony krzyczącego motłochu.

Ks. Baza.

Chciałbym wraz z tobą, mój książę, wierzyć, że najważniejszym naszym kłopotem w obecnej chwili jest sprawiedliwy rozdział siedzeń przy królowej. Zdaje mi się jednak, że zachodzi nam ciągle drogę widmo daleko niebezpieczniejsze dla naszego spokoju.

Ks. Nolak.

Jakie?

Ks. Baza.

Możesz je zobaczyć we własnym salonie. Posłuchaj pan tylko rozmów... Przekonasz się, że nawet niektórzy twoi goście rozprawiają o nowych teoryach, podważających ustrój społeczny. Wiesz pan, co jeden z nich mówił przed chwilą? „Jesteśmy spadkobiercami złodziejów, bo pierwsza własność była kradzieżą... Bogacz—to rabuś, który biednemu przykłada pistolet do piersi i żąda od niego sakiewki”.

Ks. Nolak.

Ach! to była zapewne tylko wesoła karykatura radykalnych bredni.

Ks. Baza.

Przypuśćmy, że nasze towarzystwa dotąd bawią się wilczem szczenięciem, ale co będzie, gdy to szczenię wyrośnie?

Ks. Nolak.

Daruj mi, wasza królewska wysokość, że tą obawą nie będę miał ani jednej chwili zakłóconego snu.

Wpadł Iwo i zatrzymał się w pewnem oddaleniu.

Witam pana... Wasza wysokość pozwoli przedstawić sobie pana Mirtona.

Ks. Baza.

Ojca pańskiego mam przyjemność znać i wysoko cenić za jego życzliwość dla ludu. Chyba wasi poddani nie skarżą się na swój los.

Iwo.

Niestety, i u nas objawiło się wrzenie, które dotknęło naszą rodzinę wielkiem nieszczęściem.

Ks. Baza.

Co się stało?

Iwo.

Syn naszego poddanego, wróciwszy z podróży morskiej, podburzył całą wieś i porwał w nocy moją siostrę. Właśnie dla odszukania jej przyjechałem.

Ks. Nolak.

Chłop ukradł swemu panu córkę? Czy ja dobrze słyszę i rozumiem?

Ks. Baza.

Kiedyż to się zdarzyło.

Iwo.

Onegdaj w nocy.

Ks. Nolak.

Ależ to coś niesłychanego. Pozwól mi wasza królewska wysokość oddalić się na chwilę do salonu i zawiadomić o tem ministra policyi.

Ks. Baza.

Czy to uprowadzenie siostry pańskiej było zemstą prywatną, czy też miało może jakąś pobudkę polityczną?

Iwo.

Wypadek ten jest dla nas całkiem niepojęty.

Ks. Baza.

Takie wypadki niepojęte są zawsze najgorsze, bo świadczą, że nie dostrzegliśmy ich przyczyn.

(*D. c. n.*)

wszelkie zjawisko psychiczne; i trudno nawet znaleźć takie ich określenie, które odpowiadałoby wszystkim różnorodnym faktom suggestyjnym i określało istotne ich znamiona. Prof. Bechterew, zrobiwszy przegląd wszystkich dotychczasowych definicyj, każdej znalazł coś do zarzucenia i usiłował dać określenie poprawniejsze. Pod słowem „suggestya" rozumie on tego rodzaju bezpośrednie zaszczepienie psychice suggestyonowanej jednostki wszelkich stanów psychofizycznych, które pomija jej jaźń, pomija jej krytykę i nawet świadomość, zamieniając ją na czas trwania suggestyi w automat, działający w myśl nakazów poddawanych. Namacalne i rzeczywiste objawy suggestyi spostrzezono dopiero podczas doświadczeń hypnotycznych, które ze względu na ich znaczenie terapeutyczne w psychiatryi zaprzątały początkowo lekarzy i neurologów wyłącznie. Dziś jest inaczej. Początkowo sądzono, że tylko w stanie pewnego rodzaju niecałkowitego snu, zwanego „hypnozą" można dowolnie suggestyonować zahypnotyzowanemu wszelkie idee, uczucia, wzruszenia, wogóle zmiany fizyologiczne, z czasem okazało się jednak, że hypnoza jest tylko stanem sprzyjającym poddawaniu, lecz wcale nie warunkiem niezbędnym, a nawet ściślej mówiąc hypnoza jest tylko symptomatem i świadectwem podatności w tym kierunku, kto bowiem jest mało podatny suggestyi, ten jest oporny pod względem zapadania w hypnozę. Ogromna większość suggestyj dokonywa się „na jawie" i w tym stanie wpływ jej może iść równie daleko, jak w stanie hypnozy. W przyjaznych ku temu okolicznościach można w drodze suggestyi na jawie osiągnąć takie skutki, jak usuwanie paraliżu, przerywanie krwotoku i t. p. Wszyscy ludzie tak zdrowi, jak psychopaci, podlegają działaniu suggestyi i mogą suggestyonować innych, lecz nie w jednakowym stopniu i nie w jednakowych okolicznościach jest to dla każdej kategoryi ludzi dostępnem. Jednostki czynne, inteligentne, wyróżniające się krytycyzmem, oryginalną i wyrazistą osobowością, stanowczym i niepodległym charakteem są mało podatne poddawaniu, natomiast więcej mają danych, ażeby innych suggestyonować. Ludzie zaś bez charakteru, bierni, umysłowo i duchowo nierozwinięci, pozbawieni krytycyzmu, znacznie łatwiej ulegają suggestyi. Właściwe to jest kobietom, dzieciom, niezrównoważonym neuropatom, jak np. histerycy, ulegający małej i wielkiej histeryi. Neuropaci zwłaszcza wtedy szczególnie ulegają suggestyi, gdy poddawana treść harmonizuje z charakterem wewnętrznym ich zboczenia duchowego. Co się tyczy psychopatów (paranoików, motoidów), to w środowisku ludzi o psychice pokrewnej, mogą oni wywierać silne działanie suggestyonujące, opanowani zaś monomanią są w jej zakresie nader odporni poddawaniu. W tłumie ta podatność wzmaga się. Wyrażono to w regule, ujętej w następujące zdanie: „Siła osobowości jest odwrotnie proporcyonalną do ilości zgromadzonych ludzi." Usiłowano ten fakt wyjaśnić następującem rozumowaniem: indywidualizm uświadamia się i uzewnętrznia w drodze ruchów dowolnych, te zaś w tłumie na mocy warunków fizycznych są ograniczone lub zupełnie zawieszone. To ograniczenie różnorodności i napięcia ruchów obniża ze swej strony poczucie i zakres indywidualizmu. Takie wyjaśnienie wzmagania się suggestyjności podczas znajdowania się w tłumie nie da się ani odrzucić, ani uznać. Trafniejszem daleko jest wyjaśnienie Bechterewa, podług którego nieruchomość, milczenie i skoncentrowanie uwagi na jeden przedmiot, jak to bywa podczas zebrań masowych, jest warunkiem sprzyjającym do zapadania w stan hypnotyczny, a z doświadczenia wiadomo, że w tym stanie osobowość jest obniżoną a suggestyjność się wzmaga. Sądzimy, że inna jeszcze okoliczność wzmacnia suggestyjność w tłumie. Gdy ten ostatni pod wpływem poddania znajduje się w stanie blizkim monoideizmu i automatyzmu wtedy uzewnętrznia się to u wielu gestami, okrzykami, mimiką odpowiednią poddawanym wzruszeniom. Otóż te gesty, okrzyki i mimika wywierają na obecnych suggestyonujące działanie jednostajnością zaś swoją i częstotliwością pomnażają jakby „dozę" suggestyi.

Przechodząc do omówienia stopnia napięcia tego zjawiska, zaznaczyć wypadnie, że najsłabszą, najłagodniejszą i najpospolitszą postacią jego jest nieświadome i mimowolne naśladowanie mimiki lub gestów osoby, z którą się obcuje. Uśmiech kogoś, nam nieobojętnego z jakich bądź względów, sprawia, że i nasze usta do uśmiechu się układają, jego zasępienie zaś wywołuje zmarszczki na naszem czole. Na przeciwległym krańcu tego łagodnego przejawu suggestyi znajdujemy takie egzaltowane przejęcie się poddawanym nastrojem, że zasuggestyonowany wpada w ekstazę, w pewnego rodzaju „trans", podczas którego jest niepoczytalnym. Furye tłumu lynch'ującego, ekstazy w łonie zebrania psychopatów religijnych, paniki wszelkiego rodzaju należą do tej kategoryi krańcowych przejawów suggestyi. Jakkolwiek te przejawy przybierają formy bardzo sensacyjne i czarodziejskie, jednak nie biorą w tem udziału żadne siły mistyczne. W osnowie zjawisk suggestyi leży następujący fakt psychologiczny: każde wzruszenie wywołuje skojarzone z niem wyobrażenie i wyzwolenie reakcyi ruchowej, która może przybrać postać ruchu molarnego lub cząsteczkowego, gestu, zdania, wygłoszonego lub wypisanego i t. p. i odwrotnie, widok reakcyi ruchowej w otoczeniu ludzkiem zmusza do jej wyobrażania, co znów wyzwala skojarzone z nią wzruszenie. Gniew skłania nas do zaciskania pięści i do miotania słów obelżywych, również widok cudzych pięści zaciśniętych i słuchanie cudzych słów obelżywych wywołuje w nas drogą powrotną gniew, skojarzony z tą reakcyą ruchową. Dzięki temu psychika otaczających ludzi znajduje sposobność narzucania się nam, ograniczania naszego życia psychicznego i daje sposobność odpłacania się pięknem za nadobne, jeżeli umiemy to zrobić.

Gdy zahypnotyzowanemu złożymy ręce, jak do modlitwy, pocznie on się zachowywać, jak modlący się. Powyżej wzmiankowany fakt psychologiczny jest również powodem, że skutecznie suggestyonować można tylko to, co tkwi w umyśle suggestyonowanego. Jakkolwiek zdolność wykonawcza w stanie krańcowego zasuggestyonowania jest ogromnie spotęgowaną, to jednak poddawanie niemożliwości nie udaje się. Jeżeli zahypnotyzowanemu, nieznającemu wschodnich języków, suggestyonować będziemy wygłoszenie mowy w języku chińskim, to wywołamy tylko rozpaczliwe wysiłki z jego strony, lecz bez rezultatu. Częstotliwość suggestyi wzmaga jej działanie, im ono jest słabsze, tem częstszego wymaga powtórzenia. Suggestye, dogadzające pożądaniom, namiętnościom, potrzebom, instynktowi samozachowawczemu łatwo się udzielają, sprzeciwiające się im — trudno. Nawet tam, gdzie poddawanie w krańcowej swej postaci prowadzi do samozniszczenia, może się to dokonać pod osłoną wielkiego celu utylitarnego. Gdy w rosyjskiej wsi Ternowie 25 ludzi z pośród sekty bezpopowców pod wpływem suggestyi obłąkanej mniszki Witalii dobrowolnie, z zachowaniem odpowiedniego ceremoniału religijnego pozwoliło żywcem zakopać się w ziemię, to było możliwem tylko dla tego, że zasuggestyonowani żywili niezłomną wiarę, iż to był jedyny środek przy nadchodzącym końcu świata zdobycia wiecznej szczęśliwości i uniknięcia wiecznego potępienia. W takich okolicznościach nie brakło nawet matki z dwojgiem małych dzieci, decydującej się na tak zdumiewające i wstrząsające szaleństwo.

Rozróżnia się autosuggestyę, suggestyę jednostronną i obustronną t. j. wzajemną. Ta ostatnia ma miejsce podczas dłuższego obcowania ludzi ze sobą w nielicznem gronie, gdy inne niezbędne warunki są dla tego odpowiednie. Autosuggestyi podlegają osoby o żywej i plastycznej wyobraźni i jednostronnych namiętnościach, które wszystkie ich władze duchowe zogniskowują na jeden przedmiot. Szczególnie żywa i plastyczna wyobraźnia i szczególnie silny jednostronny afekt wkraczają w dziedzinę patologiczną, stając się źródłem halucynacyj i wizyonizmu. Autosuggestya również silnie, jak suggestya na jawie lub w hypnozie, może wywoływać zmiany w systemie naczyniowym i w narządach roślinnych organizmu.

Notowano pomiędzy obłąkańcami religijnymi wypadki pojawiania się na ciele stygmatów pod wpływem długotrwałej, jednostronnej autosuggestyi. W literaturze medycznej znany jest wypadek Luizy Lateau, u której miejsca zranienia ukrzyżowanego Zbawiciela peryodycznie krwawiły. Również znanym jest wypadek obumarcia pod wpływem autosuggestyi kilku palców ręki u matki, która wypadkiem małemu swemu dziecku palce przycięła drzwiami. Niemniej znanem jest w medycynie, że patofobia nerwowców pod wpływem autosuggestyi urojoną chorobę zamienia na rzeczywistą.

Wiadomo też, że dla wszechwładnego zapanowania suggestyi nad roślinno-zwierzęcą sprawnością naszego ustroju niezbędnem jest, ażeby nasza wrażliwość a tem samem uwaga skupioną była na rzeczy poddawanej przy jednoczesnem uśpieniu całej pozostałej sfery wrażliwości. Z tego względu nie będzie dziwnem, że z motywów spontanicznych zapoczątkowana długotrwała monoideistyczna kontemplacya wywoła te same skutki co i suggestya przy jednostronnej wrażliwości i uwadze. To właśnie zwie się autosuggestya.

Gdy autosuggestya i suggestya działają w jednym kierunku, wzajemnie wzmacniają swe wpływy, jeśli w dodatku odbywa się to podczas przebywania w tłumie, wówczas zwykle zachodzą krańcowe ich przejawy, które u neuropatów przybrać mogą postać delirium.

Gdybyśmy mieli w drodze obrazowego opisu spopularyzować pojęcie suggestyi to powiedzielibyśmy, że jest to intruz psychiczny, który wdziera się na czas krótszy lub dłuższy do przybytku naszego ducha, ażeby go zamienić w świątynię, chlew lub szpital. Skutki suggestyi bywają dobroczynne lub zgubne, stosownie do okoliczności. Daleko wcześniej nim zdołano wyodrębnić zjawiska suggestyi z pośród innych, nim poznano warunki ich powstawania, umiano je wyzyskiwać drogą empiryczną. W systematycznym, wielostronnym i planowym wyzysku szerokich mas ludowych przez małe korporacye jak kupiectwo, przemysłowcy, kler, organa władzy i t. p. suggestya jest niepoślednim środkiem pomocniczym. To też w pobliżu nas bezustannie zachodzą zjawiska suggestyjne. Ile razy obca psychika narzuca się naszemu „ja" z zewnątrz z pominięciem wolnej dyskusyi i krytyki, tyle razy zachodzi zjawisko suggestyi. Niewolnicze naśladowanie mody, gorączki spekulacyjnej, uleganie reklamie handlowej, politycznej, religijnej, tak ustnej jak i piśmiennej, poddawanie się tresurze wychowawczej szkoły, koszar, zakonu, — to są niezliczone przejawy suggestyi. Największym jej wrogiem jest wolna dyskusya, krytycyzm, indywidualizm, samodzielność i stanowczość charakteru a tem samem wrogiem korporacyi naczelnych i rządzących, gdyż wytrąca im oręż z ręki w postaci suggestyi. To też w każdym okresie i układzie stosunków spo-

łecznych cały szereg instytucyj ku użytkowi korporacyj naczelnych i rządzących czuwa i stosuje środki zapobiegawcze przeciwko krzewieniu się indywidualizmu, krytycyzmu, wolnej dyskusyi, samodzielności i stanowczości charakteru. Wszystkie instytucye społeczne i polityczne, powołane do życia, współdziałają w osiągnięciu powyższego celu, wszystkie w myśl jego wywierają wpływ wychowawczy na duchowość środowiska ludzkiego, pośród którego są czynne, główna zaś rola pod tym względem przypada instytucyom wychowania publicznego w specyalnem znaczeniu tego wyrazu.

Ażeby zapobiedz wykształceniu się woli i charakteru stosuje się metody wypróbowane. Woli, wychowania nie nagina się do wymagań ujarzmiającej krytyki i doświadczenia, bo do tego trzeba wysokich kwalifikacyj pedagogicznych, i nie leży w interesie sfer miarodajnych, niemniej moralności jego nie kształci się na drodze urabiania afektów moralnych i krytyki bioutylitarnej, dla tych samych powodów natomiast stosuje się tańsze i wygodniejsze metody pedagogiczne: wolę wychowanka łamie się metodami kaprala lub przekupstwem a moralność opiera się na systemie kar i nagród. Skutek tej metody po zniżonej cenie jest właśnie taki, jaki dogadza sferom miarodajnym. Na „forum" życia dzięki temu wysypują się ludzie bez charakteru, duchowo bierni, podatni suggestyi, podobni do siebie, jak pudełka wyszłe z pod tej samej sztancy, sporządzone podług jednego modelu. Ludzie tacy czekają komendy lub oglądają się co inni robią, ażeby ich naśladować. Moralnie myśleć i krytykować nie umieją, a moralni są tylko o tyle, o ile kodeks karny jest moralny, o ile się boją kar doczesnych lub pozagrobowych albo o ile spekulują i rachują na nagrody doczesne lub pozagrobowe, t. j. w gruncie rzeczy są niemoralni.

Pewne wypadki historyczne tylko w oświetleniu suggestyi są zrozumiałe; do takich w pierwszym rzędzie należą pełne sensacyi pochody krzyżowe w wiekach średnich, zwłaszcza pochód krzyżowy dzieci. Podatność do ulegania suggestyi, jako nierozdzielna część psychiki ludzkiej, znajduje swego poprzednika i w psychice wyższych zwierząt. Z natury rzeczy wypada, że sfera przejawów suggestyjnych w świecie zwierząt jest ciaśniejsza. Zwierzęta, nie mogąc posługiwać się mową, nie mogą podlegać suggestyi idej, myśli, mogą tylko poddawać się suggestyi okrzyków afektacyjnych i gestów. Naśladownictwo, panikę notowano u zwierząt; tę ostatnią z towarzyszeniem niepoczytalności i automatyzmu. Spłoszone stado koni jest zdolne biedz aż do śmierci. Z kronik historycznych wiadomo, że niezapomniany Hannibal posługiwał się z dobrym skutkiem paniką zwierząt w swych bitwach zwycięzkich z Rzymianami. Poznawszy bliżej zjawiska suggestyi, warunki ich powstawania i sferę rozpowszechnienia można uprzytomnić sobie jej rolę. Najlepiej osiąga się to, gdy rozważyć, jakie wynikłyby skutki, gdyby psychiczna właściwość ulegania suggestyi była wyłączona. W podobnym wypadku aggregat społeczny byłby mechanicznem skupieniem jednostek. Przy małem uspołecznieniu większości członków społeczeństwa, przy małem zharmonizowaniu ich moralnych i materyalnych interesów i przy nieistnieniu skutkiem tego spontanicznej solidarności, o której marzy anarchizm, niemożebnem byłoby istnienie solidarności sztucznej i przymusowej, opartej nie na logice i przekonaniu, lecz na naśladownictwie i uległości, osiągniętej w drodze suggestyi. Bez suggestyi agregat społeczny nie przedstawiałby spójnej całości organicznej, nie byłby owym psychicznym „supraorganizmem." Bez suggestyi nie mógłby on pod względem swym funkcyonalnym występować, jako jednolita masa czynna i przeciwstawiać się innym pokrewnym zbiorowiskom.

Suggestya w bieżącym okresie rozwoju społecznego jest prawie jedynym cementem duchowym, spajającym konglomerat społeczny, prawie jedynem narzędziem psychicznem, za pomocą którego elementy składowe zbiorowiska społecznego uzależniają się od siebie i ujednostajniają swe dążenia. Suggestya jest też narzędziem propagacyjnem i przewodzącem energię z jednego jej ogniska na całą masę społeczną, pozwalającem zmobilizować i uruchomić cały personel społeczny, spotęgować jego agresywność. Jest ona również narzędziem oddającem szerokie masy pospólstwa w duchową niewolę drobnym, ruchliwszym korporacyom, zniewalającą te masy do ofiar i poświęceń na rzecz tych korporacyj, często jedynie w imię fikcyj. Jest to zatem obosieczny „agens" społeczny—raz dobroczynny, to znów zgubny.

Aleksy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Polityczno-społeczne przekonania

A. Mickiewicza.

(Odczyt wygłoszony w Petersburgu w pięćdziesiątą rocznicę zgonu poety.)

Nad krainą mogił i krzyżów, nad krainą katuszy, o jakich przedtem świat nigdy chyba nie słyszał, świtać zaczęła w czasach naszych jutrzenka swobody i w serce nasze wstąpiła otucha, że słońce wolności blaski swoje rychło i nad nami rozpromieni. Wobec tego na obchodzie 50-tej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza rzeczą najwłaściwszą będzie, jak mi się zdaje, odświeżyć w pamięci słuchaczów te fakty z życia wielkiego człowieka, które mogą posłużyć do lepszego uprzytomnienia sobie jego postaci, jako bojownika wolności własnego narodu i bojownika wolności innych ludów. Będę mówił o poglądach, przekonaniach i ideałach polityczno-społecznych Mickiewicza i czynach, za pomocą których idee swoje usiłował urzeczywistnić.

Życie polityczne naszego wieszcza zaczęło się już na ławie szkolnej, w uniwersytecie wileńskim. Wilno w początkach XIX st. dzięki ks. Adamowi Czartoryskiemu stało się najważniejszem ogniskiem umysłowości polskiej, które rozsiewało szeroko po Litwie i Rusi swe promienie życiodajne i budziło ducha narodowego z uśpienia. Okres ten wileński (że się tak wyrażę) w dziejach porozbiorowych Polski był jedną z faz tego odrodzenia, które rozpoczęło się już w połowie XVIII w. a które dawało i daje tak wymowne świadectwo żywotności naszego narodu. Na pierwszy cios, zadany jego istnieniu przez państwa rozbiorcze, odpowiedzieliśmy dziełami komisyi edukacyjnej, dziełami sejmu czteroletniego, odpowiedzieliśmy konstytucyą 3-go maja; gwałty drugiego rozbioru usiłowaliśmy odeprzeć powstaniem Kościuszki, przeciwko ostatniej zagładzie politycznej zaprotestowaliśmy ofiarnością, poświęceniem i bohaterstwem legionów. A dokazaliśmy, że brutalna i brudna polityka zmuszona była liczyć się naszemi usiłowaniami, skierowanemi ku odzyskaniu niepodległości narodowej i folgować naszym dążnościom. Nic dziwnego, że liberalny cesarz Aleksander I był przychylny, dopóki trwał, ma się rozumieć, jego liberalizm, tymże usiłowaniom naszym ku podźwignieniu ojczyzny. Oto geneza owego okresu, któryśmy wileńskim nazwali.

W Wilnie Mickiewicz zaznajomił się i zaprzyjaźnił z Tomaszem Zanem, człowiekiem wyjątkowej szlachetności i dzielności i stał się jednym z założycieli związku studenckiego filomatów, t. j. miłujących naukę. „Filomaci pod przysięgą zobowiązali się przez całe życie pracować dla dobra ojczyzny, nauki i cnoty, wpływać przykładem i radą na uczącą się młodzież, zrazu uniwersytecką, a następnie w innych zakładach; ciągle po skończeniu uniwersytetu komunikować sobie wiadomości o swoich pracach i wymagać podobnych sprawozdań od kolegów, aby im nie dozwolić zmarnieć w bezczynności".

Mickiewicz w tem gronie szlachetnych młodzieńców-idealistów był niby wieszczem-kapłanem, który ich swemi pieśniami do wielkich czynów dla dobra ojczyzny i całej ludzkości zapalał.

Związek filomacki wywarł na życie uczącej się młodzieży wpływ wprost olbrzymi, albowiem za sprawą jego powstały w jej łonie dwa nowe związki: promienistych i filaretów, które zrzeszyły liczną młódź i skierowały ją na tory działalności w duchu narodowym. Zbawienne wpływy tych stowarzyszeń studenckich sięgnęły nawet daleko po za obręb Wilna, dotarły w głuche zakątki Litwy i Rusi, aż do chaty chłopskiej.

„Każdy akademik—powiada jeden z pamiętnikarzy — o jakiejbądź porze mile przyjmowany był pod strzechą najbiedniejszego wieśniaka; rozmawianie z akademikiem miało dla ludu coś pocieszającego; wstąpienie jego do chaty było uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości."

Mierząc się na zamiary, nie zamiar podług sił, t. j. zgłębiając wielkie cele i starając się powiększyć własne siły swoje, aby podnieść je do poziomu owych wielkich celów, szlachetni zapaleńcy przejęci byli gorącą i głęboką wiarą w możliwość osiągnięcia swoich ideałów, chociażby na pozór wydawały się nieziszczalnymi.

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga
Łam, czego rozum nie złamie
Młodości orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię.

A wieszcz, który wyśpiewał tak świetnie i tak górnie szlachetne zapały tej młodzieży, wołał już:

Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce.

Ale brutalna rzeczywistość zbyt rychło rozwiała, jak dym, te szczytne widzenia. Nie jutrzenka swobody zabłysnąć miała dla Polski i Litwy wkrótce po napisaniu przez Mickiewicza „Ody do młodości", lecz zawisnąć miała nad nimi groźna i mroczna chmura despotyzmu, który wszelką swobodę skuwał w potężne kajdany. Śledztwo, przeprowadzone w sprawie stowarzyszeń tajnych na Litwie przez słynnego Nowosilcowa, rozproszyło filomatów, filaretów i promienistych po całym obszarze imperium rosyjskiego. I Mickiewicz musiał powędrować na wygnanie do Rosyi. Pozwolono mu udać się na chwilowy pobyt do Petersburga. Poeta przybył do stolicy państwa w chwili znamiennej dla życia politycznego narodu rosyjskiego, wówczas mianowicie, kiedy spiskowcy rosyjscy, których

przezwano następnie dekabrystami, z wielkim zapałem przygotowywali się do wykonania swoich zamiarów rewolucyjnych. Ówczesne sprzysiężenie rosyjskie i polskie utrzymywały stosunki pomiędzy sobą w tym celu, ażeby się porozumieć co do środków i celów swej działalności i przeprowadzić nawet granicę tych państw, które zamierzano zbudować. Spiskowcy rysyjscy usiłowali wciągnąć do wspólnej roboty spiskowej i filomatów. Więc nic dziwnego, że witali i przybyłego do Petersburga Mickiewicza, wygnańca-filomatę, jak najuprzejmiej i jak najserdeczniej. Na cześć jego urządzono ucztę, podczas której zaszedł następujący, charakterystyczny wypadek. „Przy szampanie rozhukanie się doszło raz do toastu: śmierć carowi! i kiedy wszyscy z entuzyazmem porwali się do szklanek. Mickiewicz postawił swoją na stole i pić nie chciał. Zdziwienie najpierw, a krzyki potem stały się powszechne; dały się słyszeć oskarżenia nietylko o tchórzostwo, ale nawet o zdradę. Mickiewicz odpowiedział im na to, że takie toasta sa zawsze bezsilnem i bezowocnem zuchwalstwem, że ci, co je spełniaja, myślą, że już wielkiej rzeczy dokonali, uspakajają się i idą spać. Jeżeli tedy szczerze myślą o śmierci cara, niech się uzbroją natychmiast i idą na carski pałac, że w takim razie on pójdzie z nimi. Strach, mającego nastąpić czynu, wytrzeźwił wielu, którzy zaczęli dowodzić, że to jeszcze zawcześnie, że lud jeszcze nie jest usposobiony, aby ich poprzeć, że trzeba to odłożyć do sposobniejszej chwili, i wkrótce wszyscy się rozeszli, zwarzeni cokolwiek, ale oprzytomnieni". Zajście to nie popsuło Mickiewiczowi stosunków ze spiskowcami, owszem poetę połączyła nader serdeczna przyjaźń z najwybitniejszymi wodzami ówczesnej rewolucyi rosyjskiej, Bestużewym i Rylejewym. W czasach późniejszych Mickiewicz tak oceniał działalność swoich przyjaciół — spiskowców.

„Tajne te stowarzyszenia — powiada w swym kursie literatury słowianskiej—składały się z najwznioślejszej, najdzielniejszej, najpełniejszej zapału i najczystszej w uczuciu młodzieży rosyjskiej. Nikt tam nie miał na widoku ani korzyści, ani zemsty osobistej; co było krzywego w krokach spisku, pochodziło to nie z serc tych ludzi, ale z idei fałszywej, że dosyć jest nienawidzieć rząd, aby na jego miejsce inny postanowić".

Pomimo przyjaźni dla spiskowców rosyjskich Mickiewicz, jako patryota polski, nie miał wielkiego do nich zaufania, gdy się oświadczali z życzliwością dla Polski i Litwy. Razu jednego do ks. Gagaryna, który zaczął go ściskać i całować, zapewniając, że go kocha, odrzekł: wierzę ci bardzo, że mnie kochasz, ale to tylko po prawej stronie Dźwiny, bo po lewej, t. j. na Litwie i Rusi nie wahałbyś się mnie otruć, gdyby tego wymagała wasza polityka". „Ach jak ty znasz Rosyan!"—wykrzyknął na to za całą odpowiedź Gagaryn.

Jakby się zachował Mickiewicz wobec wybuchu powstania, które urządzili spiskowcy po śmierci cesarza Aleksandra, trudno na to ściśle odpowiedzieć. Można wszakże przypuszczać, znając wysoce szlachetną naturę poety, że wziałby w tem powstaniu energiczny udział, gdyby się był znajdował podówczas w Petersburgu. Ale stało się inaczej, musiał bowiem z rozkazu władz rządowych wyjechać ze stolicy państwa do jakiegoś miasta prowincyonalnego. Wybrał Odesę, skąd zwiedził Krym i w jesieni 1825 r. znalazł się już w Moskwie, gdzie towarzystwo rosyjskie przyjęło go, jako znakomitego poetę, nader uprzejmie. Z Moskwy pojechał powtórnie, wyrobiwszy sobie na to pozwolenie rządu, do Petersburga, bo żywił nadzieję, że cenzura będzie tu pobłażliwszą dla jego Konrada Wallenroda, którego zamierzał podówczas drukować. Jakoż nadzieja nie omyliła go wcale, a nowe arcydzieło rozsławiło jego imię jeszcze bardziej tak u Polaków, jak w społeczeństwie rosyjskiem.

Konrad Wallenrod jest poniekąd — rzec można — dziełem politycznem, utworem patryoty spiskowca, bo przewija się przez ten poemat, jako myśl przewodnia, idea, uświęcająca podstęp, zdradę i morderstwo dla dobra ojczyzny. Tę zasadę wallenrodyzmu z punktu widzenia etycznego ganiono i nawet potępiano (znalazł się krytyk, Rusin, Iwan Franko, który w zapędzie zoila nazwał Mickiewicza wprost poetą zdrady), ale najniesłuszniej w świecie, ponieważ wallenrodyzm jest naturalnym i nieuniknionym wytworem despotyzmu. Wszelka przecie walka, broniąca wolności przeciwko uciskowi, z konieczności musi często przybierać postać walki podstępnej, zdradzieckiej.

Spiskowcy rosyjscy z r. 1825—że na tym jedynie przykładzie tylko poprzestanę, byli także wallenrodami, bo spiskowali przeciwko despotyzmowi, aby go zburzyć, chociażby wypadło nawet pod jego zwaliskami samych siebie zagrzebać, a któż ich potępi? Przeciwnie, nadeszły czasy, kiedy współrodacy zaczęli czcić ich, jako bohaterów — męczenników wolności.

Jest jeszcze jedna strona w tym poemacie, o którą potrącić muszę. Poemat tchnie najgorętszem uczuciem miłości dla ojczyzny i jednocześnie najzaciętszą nienawiścią dla wroga.

Przypomnijmy wspaniałą scenę zgonu Wallenroda. Woła on do swych sedziów, którzy go wziąć pod straż przybyli:

„Oto są grzechy mojego żywota!
Gotówem umrzeć: czegóż chcecie więcej?
Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzier-
[żawy
Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów
Tam marzną waszych ostatki szeregów
Słyszycie? wyją głodnych psów gromady,
One się gryzą o szczątki biesiady.
Ja to sprawiłem! Jakiem wielki, 'dzielny'
Tyle głów hydry ściąć jednym zamachem,
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach i runąć pod gmachem!"

Jest-że taka nienawiść usprawiedliwiona? Ależ tak, ależ niezawodnie Albowiem jest to nienawiść gwałtu, ucisku, niewoli, fałszu ciemnoty! I ten tylko, kto potrafi gorąco nienawidzieć zło, będzie gorąco kochał dobro, prawdę i piękno i stanie się prawdziwym bojownikiem Ormuzda w odwiecznej jego walce z Arymanem.

(D. n.).

W. Nowodworski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Siedlecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Zarobki i pożywienie.

Gubernię Siedl. na równi z Suwalską i Łomżyńską należy zaliczyć do rolniczych, z tego względu, że nie posiadając przemysłowych, ani handlowych środowisk, ludność w przeważnej swej ilości, bo w stosunku 70,88 proc. żyje z pracy na roli [1]). Główne zajęcia, z których ludność gub. Siedl. czerpie swe utrzymanie, są:

	z których żyje ludności
1) Rolnictwo, polowanie i rybołówstwo	72,36 proc.
2) Przemysł.	10,55 „
3) Służba u osób prywatnych	7,53 „
4) Handel	5,79 „
5) Służba wojskowa	2,03 „
6) Służba państw. i społeczna	0,85 „
7) Zajęcia prawnicze, lekarskie, szkolne	0,78 „
8) Inne	0,11 „

Razem w całej guberni z ogólnej ludności samodzielna pracą zdobywa sobie utrzymanie 27,15 proc., reszta zaś, t. i. 72,85 proc. osób, żyje ze środków zdobywanych przez pierwszą kategoryę. Na 100 mężczyzn pracuje samodzielnie 45,15 proc., na 100 kobiet 8,93 proc.

Na 100 osób pracuje samodzielnie:

1) W rolnictwie	23,19 proc
2) „ przemyśle	26,78 „
3) „ służbie u osób prywatnych	42,95 „
4) W handlu	21,14 „
5) Na służbie państwowej .	26,69 „
6) „ „ wojskowej .	94,25 „
7) „ zajęciach: prawniczych, lekarskich, szkolnych	30,79 „
8) Na innych	34,65 „

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko ludność pracującą samodzielnie z 10,000 tego rodzaju robotników w guberni zajmują się:

1) Rolnictwem i rybołówstwem	5,776
2) Przemysłem i rzemiosłami .	1,080
3) Służbą u osób prywatnych .	1,192
4) Handlem	451
5) W wojsku	705
6) Służbą państwową	93
7) Prawnicy, lekarze, nauczyciele	89
8) Inne zajęcia	614

Chociaż w rolnictwie liczba osób, samodzielnie pracujących, wykazaną jest zaledwie na 23,19%, w rzeczywistości jednak połowa przynajmniej pozostałych członków rodziny pracuje na roli w charakterze pomocników głowy rodziny. Najmniejszy procent samodzielnych robotników śród ludności wiejskiej dowodzi siły rozrodczej tej ludności i wielkiej ilości dzieci śród rodzin wiejskich. To samo da się powiedzieć o robotnikach w przemyśle.

W całej gub. Siedl. rzemiosłami i przemysłem zajmuje się 22,642 osoby. Z tego:

Wyrobem odzieży	32,27%
Robotami przy budowie . .	12,56%
Ciesielstwem	11,10%
Przeróbką metalów	10,85%
Przerabianiem produktów pokarmowych, roślinnych i zwierzęcych	10,57%
Białoskórnictwem	6,51%
Ceramiką	5,30%
Innemi	6,84%.

Stosunek przedstawiony wyżej wykazuje, że 3-a część ludności przemysłowo-rolniczej zajmuje się wyrobem odzieży a reszta robotami, których produkta spotrzebowują się na miejscu, pod względem więc przemysłowym, w ścisłem tego słowa znaczeniu, gub. Siedl. posiada bardzo słabe znaczenie. Z pomiędzy innych zajęć w gub. Siedl. może zasługiwać na uwagę jeszcze przewożenie pasażerów i towarów, które

[1]) Cyfry te czerpię z wydania ministeryum spraw wewnętrz. spisu ludności Trojnickiego, r. 1904.

dostarcza zajęcia 4,823 osobom; w liczbie tych osób spotykamy 1,087 kobiet, samodzielnie trudniących się tym procederem.

Robotnicy samodzielnie pracujący, pod względem wieku dzielą się na grupy tego rodzaju:

Dzieci	pracuje samodzielnie	czyli procent
do lat 12	3,465	1,65
od 13—14	2,886	1,38
15—16	4,823	2,30
17—19	9,168	4,37
20—39	99,181	47,30
40—59	64,386	30,71
60 i więcej	25,633	12,23
niewiadomych lat	130	0,06.

Dzieci do lat 12 najwięcej używane są do służby u osób prywatnych i stanowią 3,73% robotników tego rodzaju, następnie do rozmaitych zajęć przy rolnictwie gdzie stanowią 1,26% ogółu robotników, w przemyśle i rzemiosłach stanowią one 0,54%; w handlu 0,08%. Największa ilość samodzielnych robotników, spotyka się w wieku lat od 20—39. Handel znajduje się, jak zresztą wszędzie u nas, prawie wyłącznie w ręku żydów, na ogół bowiem handlujących 90,78% stanowią żydzi, 8,28% Polacy, resztę inne narodowości. Ludność robotnicza, czerpiąca środki utrzymania z pracy koło roli, dzieli się na 2 grupy: dziennych najmników i stałych robotników folwarcznych; położenie obu tych grup jest prawie jednakowe: jedni i drudzy zarabiają na swe utrzymanie tyle, że z głodu nie umierają, ale nie mogą też ani sobie, ani rodzinie zapewnić tyle pożywienia, ile przeciętny organizm ludzki dla normalnego odżywiania wymaga. Zarobki ich zaspokajają jedynie najniezbędniejsze potrzeby, konieczne dla utrzymania życia.

O wymaganiach wyższej kultury, jak hygiena, oświata i rozrywki dla tej najliczniejszej w narodzie klasy, mowy być nie może. O analfabetyzmie i brudzie naszego ludu tyle mówią i piszą, wreszcie tak często każdy z nas styka się z tem osobiście, że wykazywać tego niema potrzeby. Niektórzy z naszych ekonomistów chcą dowodzić, że kraj nasz przybiera charakter przemysłowy i zatraca swój dawny, rolniczy. Jest to błąd wielki. Kraj, w którym blizko 75% całej ludności żyje z pracy na roli, a pozostałe 25% żyje albo z pracy dla tych, którzy pracują na roli albo z wyzysku tej pracy — nie może zaliczać się do przemysłowych. Kraj, nasz jest dotychczas rolniczym, prawda że dochody swoje czerpie on głównie z przemysłu fabrycznego, do rolnictwa zaś dokłada, ale stosunek ten bodaj czy nie jest rezultatem tej samej omyłki,którą popełniają dzisiejsi nasi ekonomiści, zwracając ciągle uwagę ogółu na rozwój przemysłu i ludność w nim zatrudnioną. Takie jednostronne pojmowanie pomyślności rozwoju ekonomicznego Królestwa było przyczyną zaniedbania tej gałęzi produkcyi, która przez długie lata dostarczała środków utrzymania dla całego państwa i wszystkich warstw ludności. Starania rządu i całego społeczeństwa myślącego w ciągu XIX w. skierowane były ku stworzeniu i rozwojowi przemysłu fabrycznego, nie uwzględniając wcale potrzeb naszego rolnictwa i mas, które z pracy na roli czerpią dla siebie środki utrzymania. Poglądy te i starania doprowadziły do tego, że kraj, który przedtem zaopatrywał w produkty rolne Europę zachodnią, dziś produktów tych sprowadza za 25 miljonów na swoje potrzeby. Przez cały wiek XIX oprócz rządu, który starał się znaleźć wyjście dla bezrolnego, wiejskiego proletaryatu, oprócz pojedynczych, najczęściej niechętnie przyjmowanych głosów, nie zrobiono nic w celu stworzenia znośnego bytu dla mas ludowych na wsi. Zasłaniać się niemożnością działania nie możemy, bo przecież były chwile i wypadki, kiedy pojedyncze osoby, jak ordynat Zamojski w 1833 r. i zbiorowe ciała, jak sejm w dniu 28 Marca 1831 roku, podejmowały starania o polepszenie bytu mas wiejskich.

Wreszcie dla polepszenia położenia większej własności, urządzono w 1818 r. hypotekę, w r. 1821 rząd Królestwa ratował rolników przez wstrzymanie wypłat, czyli tak zwane *moratoryum*, w roku 1825 założono Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, w 1828 bank polski. Wszystkie te instytucye były dobre, ale na celu miały nie podniesienie stanu rolnictwa, tylko podniesienie stanu właścicieli wielkiej własności rolnej.

To też właściciele wielkiej własności rolnej podnosili się i upadali, przemysł wzrastał a prawdziwe rolnictwo z całą masą żyjącego z niego narodu ciągle upadało. Gdyby zamiast przerabiania kraju z rolnego na przemysłowy starano się o utrzymanie i rozwój jego naturalnego charakteru, być może, że dziś kraj nasz miałoy inny wygląd; mniej byłoby analfabetów, mniej brudu, przemysł, który zawsze potrafi się znaleźć tam, gdzie jest odpowiednie miejsce do zarobku, rozwinąłby się samodzielnie, a 1,400,000 morgów pastwisk i 1,000,000 morgów nieużytków, pomnożyłyby wartość dóbr krajowych, o takąż przestrzeń lasów, łąk i zarybionych jezior. Tymczasem rolnictwo nasze, w porównaniu z przemysłem, prawie wcale się nie rozwija; kiedy produkcya przemysłu fabrycznego, w ciągu ostatnich lat 30 powiększyła się prawie 10 razy bo z 64 miljonów do 650 m., produkcya rolna nie całe 2 razy bo z 250 miljonów do 400. W stosunku do rozwoju rolnictwa i położenie robotników rolnych jest u nas gorszem niż gdzieindziej. W rolniczej gub. Siedl. płaca robotnika najemnego zbliża się do minimalnej w Królestwie i wynosi przeciętnie dla mężczyzny:

na wiosnę 24	kop.	dla kobiety	17	kop.
w lecie 35½	„	„	26½	„
w jesieni 24	„	„	18	„
w zimie 18	„	„	13	„

Średnia płaca w roku wypada dla mężczyzny 25½ kop. dziennie a dla kobiety 18½ kop. Przyjmując za normę 290 dni roboczych w roku, dojdziemy do wniosku, ze mężczyzna, któryby nigdy nie zachorował i wszystkie dni miał zajęte, może przez rok zarobić 74 rb., kobieta w tych samych warunkach 54, czyli oboje razem, stanowiąc rodzinę 128 rb., mniej o 11 rb., niż wynosi przeciętny zarobek rodziny najemnego robotnika w całym kraju. Najwyższe zarobki najemna praca otrzymuje w pow. Garw., gdzie rocznie na rodzinę najemnika wypada 144 rb., jest to jedyny powiat w gub. Siedl. w którym średni, przypuszczalny zarobek przewyższa normę dla Król. (139 rb.) w reszcie powiatów trzyma się sumy 132—123 rb.. spadając w Radzyńskim do 115 rb. prawie najniższej ze spotykanych w kraju. Nizka cena pracy najemnej objaśnia się brakiem zarobków po za rolnictwem, złym stanem gospodarstw rolnych wskutek małej urodzajności gleby, wreszcie wielką ilością gospodarstw małych, włościańskich i drobno-szlacheckich, które nietylko nie potrzebują najemnika, ale same w wielkiej ilości pracę swoją ofiarowują. Z drugiej jednak strony, wielka ilość tego typu gospodarstw wpływa na podwyższenie płacy pojedyńczej służbie folwarcznej (kawalerom i dziewczętom), których gospodarstw małe poszukują, jako więcej odpowiadających potrzebom, niż parobcy żonaci; to też pensye pojedynczych, stałych robotników w gub. Siedl. są dosyć wysokie: mężczyzna 32 rb.; kobieta 23 rb. i przewyższają przeciętną normę płac w Królestwie. Położenie stałych parobków folwarcznych w gub. Siedl., nie jest najgorszem w kraju, przeciwnie, pod względem ilości ordynaryi wydawanej w ziarnie 11,2 korca, gub. Siedl. zajmuje 3-cie miejsce w szeregu gub. Królestwa. Jest to norma uznawana za dostateczną dla wyżywienia robotnika z rodziną, bez posyłki i wyższa od przeciętnej (10½ k.) dla całego kraju. Ilość kartofli jaka wypada na rodzinę parobka, 16 korcy zbliża się do przeciętnej dla całego kraju (16,5). Byt zatem parobka w gub. Siedl., jakkolwiek graniczy z nędzą, jest jednym z lepszych, całe utrzymanie, jakie parobek folwarczny otrzymuje w naturze, zamienione na pieniądze przedstawia wartość 94 rb. rocznie, przy ogólnej normie 92 rb. Ilość wydawanej ordynaryi jest prawie jednakową we wszystkich powiatach i waha się między 11 a 12 korcami, jeden tylko powiat siedlecki, stanowi pod tym względem wyjątek. W pow. Siedl. ordynarya jeszcze mniejsza waha się między 10 a 11 korcami, największej zbliżonymi do niego są powiaty Garw. i Sokoł. Największą ordynaryę spotyka się w pow. Konstantynowskim, Radzyn. Łukows. i Włodaw., gdzie odstąpienie od normy 12 korcy zdarza się bardzo rzadko. Płaca stałych pojedynczych robotników waha się w rozmaitych okolicach dla mężczyzn od 27 do 35 rb rocznie, dla kobiet od 22 do 25 rb. rocznie. Mężczyzni najlepiej są płatni w pow. Sokoł. 35 rb. rocznie, kobiety w Węgrow. 25 rb. Najgorzej—mężczyźni w Bialskim 22 rb., kobiety w Bialskim, Łukow. i Włodawskim 22 rb. Robotnik folwarczny, oprócz ordynaryi ma prawo trzymać krowę, w niektórych folwarkach nawet dwie, świń w większości gmin parobcy nie trzymają, owiec nie mają prawie nigdzie. Zbiór kartofli na ziemiach, uprawianych przez dwór dla parobków, przedstawia się rozmaicie. W powiecie:

Bialskim	na rodz. parob.	wyp.	14	korcy
Węgrowskim	„	„	22	„
Włodawskim	„	„	14	„
Garwolinskim	„	„	16	„
Konstantynows.	„	„	19	„
Łukowskim	„	„	14	„
Radzyńskim	„	„	13	„
Sokołowskim	„	„	15	„
Siedleckim	„	„	16	„

Roczna pensya wynosi w powiecie:

Bialskim	20	rb.
Węgrowskim . . .	20	„
Włodawskim . . .	19	„
Garwolińskim	22	„
Konstantynowskim .	19	„
Łukowskim . .	21	„
Radzyńskim . .	20	„
Sokołowskim . . .	19	„
Siedleckim	20	„

Wahania więc są bardzo nieznaczne i zbliżają się do ogólnej normy 20 rb. dla całej gubernii. Robotnik dodatkowy, czyli tak zwana posyłka, otrzymuje wynagrodzenie przeważnie w gotowiźnie, w ilości od 50 do 70 rb. rocznie, z małem zboczeniem w niektórych gminach in plus i in minus. Główne pożywienie robotnika folwarcznego, jak zresztą i innych, stanowią chleb i kartofle; podług obliczeń Warsz. kom. statyst. na jedną dorosłą osobę wypada pożywienia tego w rodzinie parobczej: chleba 1,92 fun., kartofli 3,45 fun., dziennie. Zamieniając całe pożywienie na chleb, wypadnie tego chleba na osobę 2,46 fun. dziennie. W ogóle, pożywienie ludności w gub. Siedl. należy do lepszych w kraju. Warunki opału i mieszkania, w niczem się prawie nie różnią od innych gubernij.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

ODEZWA „Zjednoczenie Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą".

Młodzież polska, studyjąca zagranicą, nie może się ograniczyć do wyrażenia sympatyi ruchowi wolnościowemu i autonomicznemu.

Młodzież uważa swą deklaracyę za przysięgę wobec Narodu i wobec samej siebie.

Młodzież uważa, że kraj, sam znajdujac się w fazie codziennej walki, wytknął i jej program pracy. Nie zażądał on jeszcze, by młodzież opuściła zagranicę i stawiła się w kraju. Ale żąda by, studyjąc dalej, pracując wytrwale nad sobą i nad zbieraniem wiedzy, uważała swą pracę za pracę na placówkach. By swoje usiłowania zdwoiła, by uważała się za rekruta, który już wkrótce zasili armię pracowników i bojowników krajowych siłami świeżemi. Kraj żąda, by ci nowi szeregowcy stawili się wyćwiczeni jako karni żołnierze-obywatele, zdolni do samodzielnej, obywatelskiej pracy.

Młodzież oświadcza, że słyszy i rozumie głos narodu, że spełni jego żądania, że więc narazie zaprawiać będzie swe siły ze zdwojona energią, by szybciej objąć placówki w kraju.

Składając to oświadczenie, przekonani jesteśmy, że pozostaniemy mu wierni, że spełnimy je dosłownie, że przysięgi dotrzymamy. Oświadczamy, że każdy z nas stworzy ze siebie siłę, na którą kraj liczyć może.

Przeświadczeni, że tylko wolni i wyrobieni obywatele zdolni są stworzyć wolny naród, nakładamy na siebie stały podatek narodowy na Macierz Szkolną Królestwa Polskiego, instytucyę, którą powołał do życia ten sam pogląd na sprawę narodową.

Niech żyje zjednoczony Naród, niech żyje polski Lud, który wolność zdobędzie.

Powyższa rezolucya przyjętą została jednogłośnie przez Koło Delegatów XIX Zjazdu „Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą" na pierwszem jego publicznem posiedzeniu dnia 25 grudnia 1905 roku.

WYJAŚNIENIE.

Adw. przys. Jan Zdzienicki ogłosił w № 1 *Dziennika lubelskiego* następujące wyjaśnienie:

„Niedokładne wersye, jakie w mieście naszem od kilku dni kursują w sprawie ś. p. Jana Markowskiego, rozstrzelanego w dniu 16-ym b. m., nakazują mi, jako niedoszłemu jego obrońcy, w imię prawdy oświadczyć, co następuje:

1) Jan Markowski został skazany nie przez sąd polowy, wojenny, lub cywilny, lecz własną władzą miejscowego general-gubernatora.

2) Postanowienie, skazujące Markowskiego na śmierć, zapadło w dniu 12-ym b. m. na zasadzie punktu 12 „Przepisów dla miejscowości, w których ogłoszony został stan wojenny". (Dodatek do art. 23 Zbioru praw, tom II).

3) Powyżej wskazany punkt 12 brzmi: „Jeżeli w miejscowości, w której ogłoszono stan wojenny, uznanem będzie za konieczne, celem zabezpieczenia porządku państwowego, lub pomyślnego wyniku wojny, zastosowanie takiego środka nadzwyczajnego, jaki nie jest przewidziany w niniejszym dodatku, to głównodowodzący, bezpośrednio lub wskutek raportu dowódcy armii, własną władzą rozkazuje zastosować ów środek i donosi o tem Monarsze".

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. *Nowoje Wrem.* oblicza, że w Petersburgu będzie 150,000 wyborców. Dziennik ten ubolewa nad tem, że konstytucyę opracowują niecelujące talentami: rada ministrów i rada państwa.

— Według danych różnych stronnictw 30,000 robotników korzysta z prawa wyborczego w charakterze lokatorów, niezależnie od prawa udziału w wyborach z kuryi robotniczej.

— Nauczyciele szkół średnich w Petersburgu, którym poradzono podać się do dymisyi za udział w strajkach i rezolucyach, uchwalili nie czynić tego, lecz oczekiwać udzielenia dymisyi z urzędu.

— Prezes zjazdu sędziów w Płocku, wezwał ławników sądów gminnych do objęcia obowiązków sędziów; ci jednak jednomyślnie odmówili, za co usunięto ich z urzędu ławników.

— W końcu r. z. jak pisze *War. Dn.* adwokat przysięgły, Horodyński, powołując się na manifest 30 października, wystąpił w sądzie z mową obrończą w języku polskim. Obecnie sąd okręgowy warszawski postanowił wyjaśnić adw. Horodyńskiemu niewłaściwość jego postępku, pozostawiając go bez kary dyscyplinarnej.

— *Narod. Choz.* powiadamia, że przy opracowaniu przepisów wyborczych hr. Ignatjew i Szczyński obstawali za wprowadzeniem w Królestwie Polskiem stanowego systemu wyborczego, jaki obowiązuje w Cesarstwie, inni członkowie rady odrzucili jednak ten projekt po wyjaśnieniu, że w Polsce organizacya stanowa zniesiona została jeszcze za Ks. Warszawskiego w 1807 r. i dziś niepodobna przeprowadzić rozgraniczenia pomiędzy włościanami a drobnymi posiadaczami ziemi. Wobec tego postanowiono podzielić wyborców na posiadaczy drobnych, średnich i wielkich.

— Pisma rosyjskie donoszą, że wydatki ministeryum wojny na walkę z rewolucyą, tylko na przewóz, [illegible] 10 ,000 rb.

— Od dn. 14 lipca 1904 r. do 14 lipca 1905 r. wyemigrowało z Rosyi 189,682 osoby, w tem 92,3?4 żydów.

— *Gaz. samarska* donosi, że w stanicach kozaków orenburskich otrzymano rozporządzenie o szybkiem zmobilizowaniu 3 nowych pułków kozackich. Mobilizacya ta powołuje pod broń niemal wszystkich mężczyzn w wieku od 27 — 30 lat, pozbawiając rodziny kozackie najsprawniejszych robotników. Niezadowolenie skutkiem tego ma być wielkie.

— Moskiewski komitet socyalistów rewolucyonistów wezwał ludność do powstrzymania się w dniu 22 b. m. od demonstracyj, gdyż chwilę uważa za nieodpowiednią do nowych wystąpień klas robotniczych.

— Generał gubernator moskiewski ogłasza, że partye rewolucyjne, poniósłszy porażkę, imają się oszczerstw i pogróżek, aby wrogo usposobić do władzy prawnej i nedopuścić przywrócenia normalnego, spokojnego życia. Administracyę oskarżają o dziką samowolę, wojska o barbarzyńskie i krwawe znęcanie się nad spokojnymi mieszkańcami, których jakoby bez wyboru aresztuje zbyt gorliwa policya. Uporczywie szerzą się wieści, że co noc niewinne ofiary tej gorliwości wyprowadzane są za miasto i rozstrzeliwane bez litości.

— Demokraci konstytucyjni postanowili wysłać telegram do prezesa ministrów angielskich z powinszowaniem zwycięztwa wyborczego partyi liberalnej i ro- [illegible]

— Pisma rosyjskie zamieściły następujący list: „Dn. 31 października 1905 r. hr. Witte nam, niżej podpisanym, na wyrażone wątpliwości, co do możliwych ograniczeń w zastosowaniu zasad konstytucyjnych manifestu 30 października, odpowiedział, co następuje: Mogę zapewnić Was, panowie, że Monarcha nasz jest człowiekiem honoru; Monarcha rozwiązał kwestyę formy rządu dla siebie i dla narodu bezpowrotnie. Odtąd samowładztwa w Rosyi niema i nadal być nie może". (Podpisy) G. Falbork, L. Jawein, F. Rodiczew, W. Plason, L. Pantelejew".

Zaburzenia i zamachy: W *Kur. litewskim* czytamy, że uczestnicy powstania zbrojnego w Moskwie mają być oddani pod sąd cywilny nie wojenny.

— W Rostowie nad Donem podczas aresztowań odkryto skrzynki z bronią palną, amunicyą i bombami.

— Według doniesień Ag. tel. ros., w powiecie mozyrskim, w gub. mińskiej, rozpoczęły się poważne rozruchy agrarne. We wsiach rozlokowano kozaków. Wielu włościan aresztowano.

— *Warsz. Dn.* z dn. 23 b. m. donosi: „Dwa dni temu w piwiarni na ul. Leszno policya wykryła trybunał rewolucyjny. Oprócz mnóstwa rewolwerów i nabojów znaleziono dużą paczkę papierów, dotyczących działalności sądowej komitetu polskiej partyi socyalistycznej, prośby do „sądu sprawiedliwości", w kwestyi różnych spraw, pokwitowania z odbioru pieniędzy za kary przez sąd nałożone i nawet wyrok sądu pokoju na 150 rb. z adnotacyą że „wyrok wykonany został przez polską partyę socyalistyczną".

— W Moskwie, jak utrzymuje *War. Dn.* znaleziono w ostatnich dniach kilka bomb na ulicy.

— Dn. 18 stycznia dokonano nadzwyczaj szczegółowej rewizyi w instytucie politechnicznym w Petersburgu, która jednak nie dała żadnych rezultatów.

— Na wyspie Ezel wybuchło powstanie. Wobec tego, że załoga miejscowa okazała się za słabą, by je uśmierzyc, wysłano 5-go stycznia kilka rot wojska na pomoc. Wskutek lodów wysłane wojsko niemogło dotrzeć do miejsca przeznaczenia i wylądowano na wysepce Abro. Tutaj zostało otoczone przez rewolucyonistów i w braku znaczniejszych zapasów żywności cierpi głód. Na wyspie Ezel tłum oporu zbrojnego władzy nie stawił, ale palił majątki. Aresztowano 15 agitatorów i podpalaczów.

— Dnia 16 stycznia odbył się w Petersburgu pogrzeb studenta Dawydowa, którego zabił w restauracyi pijany oficer dragonów za to, że ten, jak mu się wydało, niedość wiernopoddańczą miał postawę podczas grania hymnu „Boże cesarza chroń". Wśród wieńców wyróżniał się napisem: „ofierze dzikiego gwałtu" od oficera artyleryi. Policyi było mnóstwo.

— W dniu 18 b. m., o godz. 7 r., jak donosi Ag. Ros. w Rydze przybył do izby skarbowej uzbrojony tłum i, grożąc śmiercią stróżom, zabrał skrzynię z pieniędzmi i dokumentami.

— Gen. bar. Moller Zakomelskij, zwycięzca z pod Sewastopola, wysłany został dla uśmierzenia powstania na Syberyi. Powstanie objęło już Omsk, Tomsk, Krasnojarsk i Irkuck. W Krasnojarsku ogłoszono rzeczpospolitą.

Aresztowania i egzekucye. Pp. Gniazdowski, Łabęcki, Gadomski i Smoniewski skazani zostali administracyjnie, bez zmiany na areszt, na karę pieniężną po 1500 rb. za działalność w gminach przed zaprowadzeniem stanu wojennego.

— W cytadeli warszawskiej, jak donosi *War. Dn.* rozstrzelano między 14 i 16 b. m. 11 więźniów, oskarżonych o propagandę przeciwrządową i spełnienie całego szeregu czynów terrorystycznych.

— Aresztowanego w Wigilię Bożego Narodzenia w Osinach pod Puławami obywatela ziemskiego p. Kruszewskiego skazano administracyjnie na 3 miesiące [illegible]

— Redaktorowi *Dzwonka częstochowskiego*, ks. Adamczykowi, rozkazano wyjechać zagranicę na czas [illegible]

— Uwięzionych w Płocku sędziów gminnych przewieziono do Modlina. Sędziemu Ignacemu Grabowskiemu kazano wyjechać zagranicę.

— W powiecie lubartowskim aresztowano włościan: Wójcika, Grygorowicza i Perczyńskiego.

— Według doniesienia *War. Dn.* od 25 grudnia roku ubiegłego do 20 stycznia włącznie z rozporządzenia oberpolicmajstra: za niewykonanie przepisów dla stróżów i stróżów nocnych—aresztowano osób 22, na karę pieniężną skazano 110; za zrywanie ogłoszeń aresztowano 14; za przechowywanie broni bez pozwolenia aresztowano 18, skazano na karę pieniężną 1; za noszenie przy sobie noży bez potrzeby, wywołanej rzemiosłem aresztowano 18; za noszenie pałki żelaznej aresztowano 1; za brak odpowiednich legitymacyj aresztowano 3, skazano na karę pieniężną 50; za niezameldowanie osób przybyłych aresztowano 2; skazano na karę pieniężną 6; za szyldy i listę lokatorów z napisem tylko w języku polskim skazano na karę pieniężną 2; za niedoniesienie policyi o ważnem przestępstwie aresztowano 1; ogółem aresztowano 79, a na karę pieniężną skazano 169 osób. Za czas od 31 listopada do 25 grudnia za niewykonanie przepisów dla stróżów domów i stróżów nocnych—aresztowano 34, skazano na karę pieniężną 1; za branie udziału w manifestacyach ulicznych i zebraniach niedozwolonych aresztowano 34; za noszenie noży aresztowano 11 i za niezawiadomienie policyi o zebraniach niedozwolo-

nych skazano na karę pieniężną 2; ogółem aresztowano 79 osób i skazano na karę pieniężną 3 osoby".

— W Inflantach w powiecie grobińskim i hasenpockim za bunt i rozgrabienie majątków obywatelskich oraz uszkodzenia kolei ukarano śmiercią 26 ludzi na mocy wyroku sądu polowego.

— Izba sądowa skazała redaktora-wydawcę *Rusi* A. A Suworina, oskarżonego na mocy par. 129 ustawy karnej, na rok twierdzy, z prawem podania na Imię Najwyższe prośby o skrócenie tego terminu do 3-ch [illegible]

— Tymczasowy jenerał-gubernator łomżyński, jenerał Gryhskij, za udział w uchwale gminnej gm. Bożejewo, w powiecie łomżyńskim, skazał na trzy miesiące więzienia dwóch obywateli ziemskich, pp. Czesława Kuberskiego z Sieburczyna i Michała Sosinowskiego z Bożejewa, dwóch pisarzy gminnych i czterech gminiaków. Właściciela Starej Łomży p. Stanisława Woyczyńskiego, aresztowanego w dn. 16 b. m., uwolniono z więzienia w dn. 19 b. m. W Łodzi aresztowano Markusa i Jakóba braci Goldsteinów, synów właściciela składu aptecznego przy ul. Zachodniej W Pyzdrach aresztowano pp. St. Kruszyńskiego, Juljana i Józefa braci Głowinkowskich, Nowińskiego, Pęgowskiego i Siergiejewa. W Slesinie, w pow. konińskim, aresztowano wójta gminy Sławencinek, p Wład. Gostyńskiego oraz 3 pisarzy gminnych. Do majątku Leszczyny pod Brzezinami, przybyło wojsko celem aresztowania jego właściciela. p. Walentego Ostrowskiego. lecz go nie znalazło. W gminie Niem- [illegible] a w tej liczbie Jana Supryma we wsi Dys. W Warszawie aresztowano technika p Michałowskiego (Hoża 4) oraz właściciela drukarni p. Ulasiewicza.

Sprawy szkolne. *Hazman* podaje wiadomość, że studenci żydzi mają być przyjmowani do wyższych zakładów naukowych bez żadnych ograniczeń.

— Lekcye w szkołach miejskich z nauczycielami polskimi nie zostały wznowione. W tych, gdzie wykładają Rosyanie nauka się prowadzi.

— Dn. 19 b m. odbyło się pierwsze posiedzenie w sprawie reformy uniwersyteckiej w obecności ministra oświaty, który oświadczył jednak, że nie ma prawa wywierać nacisku na prace rady składającej się wyłącznie z wybranych profesorów.—Taka rada ma swój własny autorytet wobec instytucyi prawodawczych, minister zaś jest obecny, ażeby jako przedstawiciel rządu być świadomym stanu rzeczy. Radzie przedstawiono trzy projekty ustawy uniwersyteckiej opracowane przez uniwersytety petersburski, moskiewski i noworosyjski, z których ona postanowiła korzystać jako z materyału przy opracowywaniu nowej ustawy. Wybrano komisyę z dziesięciu rektorów: która ma zbadać opinie wszystkich uniwersytetów o nowej ustawie, i cztery komisye do rozważenia jednego z jej artykułów

— Ministeryum spieszy się z opracowaniem projektu początkowego nauczania powszechnego.

— Za udział w ostatnim strajku politycznym z gimnazyów petersburskich uwolniono wielu uczniów

— Minister oświaty przyjmował deputacyę Estończyków i Łotyszów, którzy żądali zaprowadzenia wykładów w języku estońskim na wydziałach filologicznych w Dorpacie.

Prasa Adw. przys. Jan Niewodniczański otrzymał pozwolenie na wydawanie w Petersburgu pisma codziennego w języku polskim p t. *Świt*.

— Z dniem 1-ym marca ma zacząć wychodzić nowy tygodnik *Sokół* pod hasłem: „Zdrowa dusza w zdrowem ciele".

— W Petersburgu powstaje dziennik p. t. *Raboczaja gazeta*, którego wydawcami i redaktorami mają być [illegible]

— Z rozporządzenia generał-gubernatora wojennego zawieszono znowu *Gońca łódzkiego*. W drukarni opieczętowano maszyny oraz zecernię.

— Na czas trwania stanu wojennego zawieszono też *Goniec lubelski*.

Wiadomości ekonomiczne. Ministeryum skarbu zamierza wprowadzić podatek od papieru i od gilz. W tym celu w papierniach ma być zaprowadzony dozór skarbowy, a podatek od gilz tytuniowych ma być pobierany na wzór akcyzy od zapałek. Z obu tych źródeł ministeryum spodziewa się osiągnąć do 35 milionów rocznie.

— W dzielnicach żydowskich — pisze *Hazman* w korespondencyi z Warszawy — panuje bieda, prawie wszyscy kupcy są zrujnowani, większość warsztatów zwinięto, mnoży się ilość pozamykanych sklepów.

— Według projektu głównego zarządu rolnictwa, własność ziemska ma być podzielona na drobną, średnią i wielką Każdy rodzaj własności nie będzie mógł przekraczać pewnej normy. Ilość ziemi ponad daną normę ma być wykupywana przez Bank włościański i odstępowana włościanom małorolnym.

Poczta i telegraf. W warszawskim urzędzie pocztowym zaległości wynosiły ogółem 1,200 worów z korespondencyą, nie licząc gazet i posyłek. Urzędnicy, zajęci załatwianiem poczty bieżącej, do dnia 20 b. m. rozsortowali i rozesłali adresatom warszawskim listy z 750 worków.

Zmarli Władysław Wojtasiewicz artysta rzeźbiarz, urodzony na Litwie w 1850 r. zmarł w szpitalu, w wielkiej nędzy

OFIARY.

Do rozdawnictwa ratunkowego Postępowej Demokracyi na ręce A. Świętochowskiego: za pośrednictwem M. Konopnickiej Związek Polek w Chicago rb. 1300. Hulanicka z Czeczelnika broszkę i krzyżyk brylantowe; b. rb. 50.

Na użytek społeczny do rozporządzenia A. Świętochowskiego bezimiennie cztery akcye Hotelu Bristol nominalnej wartości rb. 1000.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa, [illegible] K. Kowalewskiego, Marszałkowska 8.